Jednota

MIESIĘCZNIK RELIGIJNO-SPOŁECZNY

POŚWIĘCONY POLSKIEMU EWANGELICYZMOWI I EKUMENII

10

69

Rok XIII (XXVII)

NASZYM ZDANIEM

Iskra

Wybucha pożar. Ogień rozprzestrzenia się szybko. Zajeżdżają wozy strażackie. Następuje akcja, podczas której ludzie wiele się namęczą, by opanować rozszalały żywioł. Wreszcie pozostają tylko dymiące popioły. Zaczyna się śledztwo: kto zaprószył ogień, co było przyczyną pożaru, kiedy i gdzie padła pierwsza iskra, mały ognik, który przerodził się w huczący kłąb płomieni. Iskra padająca na wiązkę słomy wzbudza pożar intensywny lecz krótki. Wiele hałsu, huku, ogień strzela w niebo i zaraz potem szybko przygasa. Pozostaje garść żaru, a za chwilę już tylko zimny popiół. Czasem iskra dość długo tli się w jakimś materiale i czeka... Ogień nie wybucha od razu. Nie istnieją ku temu sprzyjające warunki. Dopływ tlenu jest w stanie wyzwolić żywioł. Bucha płomień trudny do ugaszenia. Kiedy tlen nie dopływa, iskra gaśnie. Pożaru nie będzie.

Tak bywa i z iskrą, która tli się w człowieku: z fenomenem wiary, danym człowiekowi od Boga, z łaski, która spłynęła z góry; tak bywa ze światełkiem, zapalonym przez Słowo, które do człowieka dotarło. Zapalenie światełka (ruch z góry na dół) powinno spowodować odpowiedź człowieka, skierowaną ku Stwórcy, z dołu ku górze. Tak być powinno. Bóg mówi, człowiek odpowiada.

Bóg Starego Testamentu mówi przez płonący krzew, przez szum wiatru, przez głos piorunów, przez plusk fal potoku. Głos Boży dociera do człowieka wyraźnie i ostro. Odpowiadając nań, człowiek wypełnia wolę, którą jasno mu sformułowano. Potem Bóg Nowego Testamentu mówi: idź i czyń podobnie jak ja. Człowiek wie, co i jak ma robić, którą wybrać drogę. Testament i wzorce dane przez Chrystusa obowiązują do dziś, to oczywiste. W ilu jednak sercach tkwi pragnienie bezpośredniego usłyszenia woli Ojca, bezpośredniego, cudownego doświadczenia Boga, żywego kontaktu z Mocą, która oddaliła się od człowieka XX wieku i nie chce już mówić przez płonące krzewy, szumiące potoki, a na dodatek zabrała drabinę Jakubową, która dawała tak wygodną i bezpośrednią komunikację między Niebem a Ziemią.

Biedny, opuszczony człowiek XX wieku. Jak ma podłączyć się do „gorącej linii" Ziemia-Niebo; jak słuchać, by usłyszeć Głos, na który czeka? Biedny, opuszczony człowiek XX wieku. Pozostała mu Biblia i rakiety typu ziemia—powietrze, powietrze—ziemia. Czy są one w stanie zastąpić drabinę Jakuba?

Boży plan zbawienia głosi, że Chrystus chce, abyśmy wszyscy byli zbawieni i doszli do poznania prawdy (I Tym. 2:4). Bóg wzywa i woła do siebie wszystkich, ale... „wielu jest wezwanych, ale mało wybranych" (Mat. 22:14). Zapalając iskrę chce, aby płonęła w nas wszystkich, ale od każdego z ludzi zależy, czy iskra ta rozbłyśnie ogniem, czy nie. A jeśli już rozbłyśnie, to jakim? Słomianym czy trwałym żarem?

W rozmowach ze znajomymi, plotkując dobrze o kimś z zacnych przyjaciół naszych, mówimy: „O, Iksiński to prawdziwy lekarz, z powołania! Ygrekowski to szofer, adwokat, nauczyciel, pastor z powołania". W takim kontekście przez „powołanie" rozumiemy umiłowanie służby, zawodu, wykonywanie pewnych czynności, do których mamy specjalne upodobanie i skłonność. Ale biblijny sens słowa jest inny. „Powołanie", to termin odnoszący się do wiary człowieka, to uprzedzające działanie Łaski Bożej, to Głos z góry, na który powinna nadejść odpowiedź z dołu, to owo światełko, iskra rozpalająca się w osobie, do której dociera sygnał. Czy mamy aż tak słabe aparaty odbiorcze, że tak mało jest dziś powołań w Kościele? Usterka jest u nas. Bóg woła do człowieka XX wieku tak, jak wołał do ludzi sprzed nowej ery. Jest tylko jedna tajemnica, znana tym, którzy nie przestali rozróżniać Głosu, mimo nagromadzenia różnych fal w eterze: człowiek wierzący powinien być otwarty na głos Boży, co znaczy, że musi — mówiąc językiem współczesnych pojęć — stale na nowo dostrajać odbiornik do odpowiedniej długości fali. Czystość i ostrość fali osiągnąć może jedynie przez modlitwę: uporczywą i wytrwałą. Bóg nie robi tu wyjątku dla człowieka XX wieku. „Pukajcie, a będzie wam otworzone, proście, a będzie wam dane". Uporczywe pukanie, aż do zranienia palców, uporczywa prośba, aż do zranienia własnej godności, ciągłe kołatanie — w po-

DOKOŃCZENIE NA STR. 13

CO W NUMERZE?

Zagadnienia Reformacji są dla nas ciągle żywe. W październiku zwykle wracamy do przeszłości, nie tyle po to, aby głosić kult minionych spraw, ale przede wszystkim dlatego, że wielu faktów nie znamy, wiele zaś zyskuje nowe, interesujące naświetlenie. Reformacja była wielkim ruchem, wyrastającym z dążeń do naprawy Kościoła, do walki ze złem. W tej walce ze złem, które tkwi w ludzkiej, skażonej duszy, szukamy pomocy u Tego, który zwyciężył szatana (modlitwa na s. 4). W człowieku, w duszy Hioba — jak pisze ks. Gunn w kazaniu na s. 3 — ta walka musi się zwycięsko rozegrać.

Z problematyki historycznej, poświęconej zagadnieniom reformacyjnym, przypominamy sylwetki i poglądy ludzi, którzy zadecydowali o potrzebie reformy „w głowie i członkach". Są to: Jan Kalwin (artykuł o jego poglądach na papiestwo, s. 5), następca reformatora — Teodor Beza (w czerwcu minęło 450 lat od jego narodzin) oraz Ulryk Zwingli. O tym ostatnim pisze na s. 8 Fritz Büsser, znany historyk szwajcarski. Uzupełnieniem i zakończeniem serii reformacyjnej jest artykuł „Genewa — protestancki Rzym?", którego autor, genewczyk, Jean Rillet stara się pokazać, dlaczego miasto to niejednokrotnie urastało w oczach świata do miary symbolu, i w jakim stopniu nazwa „protestancki Rzym" jest usprawiedliwiona. W dziale „Dla nieteologów" prezentujemy drugi odcinek z serii zagadnień wiary, poświęcony czytaniu Biblii. W zakończeniu autor powiada: „Tajemnica właściwego czytania Pisma św. polega na znalezieniu odpowiedniego klucza, który pozwoli czytelnikowi usłyszeć głos Boga".

„Nasze zdanie" poświęciliśmy również podobnemu zagadnieniu, a mianowicie sprawie powołania współczesnego człowieka. Trudności — na jakie on napotyka czekając na Głos, którego nie może usłyszeć, bądź też nie mogąc uwierzyć w bliskiego Boga, zmartwychwstałego i realnego dla tych, którzy nawiązali z Nim kontakt — powodują, że odchodzi lub umieszcza Boga w zaświatach. Tę kwestię porusza i „Młoda Jednota" (s. 13). Interesujemy się przeszłością, ale żyjemy przyszłością i dla przyszłości. Tej sprawie będzie poświęcony Synod Kościoła Ewangelicko-Reformowanego (18—19.X.br.). Temat referatu, który wygłosi ks. bp Jan Niewieczerzał, brzmi: „Kierunki odnowy Kościoła reformowanego w Polsce". W następnym numerze zamieścimy sprawozdanie z obrad synodalnych.

NASZA OKŁADKA:

Młodzieńczy portret Jana Kalwina (10.VII.1509 — 27.V.1564). Reformator szwajcarski nie tylko wycisnął piętno swej indywidualności na charakterze Genewy, ale twórczo rozwinął zasadnicze idee Reformacji.

JOHN GUNN

Zwycięska walka

„Tedy (Jezus) rzekł im: Widziałem Szatana jako błyskawica z nieba spadającego!"

Łuk. 10:18

Oto jedna z niewielu apokaliptycznych wypowiedzi Jezusa w Ewangeliach. Pod tym względem przypomina ona bardziej Objawienie (Apokalipsę) niż Ewangelię według Łukasza, gdyż zawarte jest w niej to samo wrażenie ekstazy i wzniosłej wizji. Jezus był nie tylko człowiekiem, który cierpiał. Zaznał również szczytów szczęśliwości i świetnego triumfu.

Jezus był w owym czasie człowiekiem młodym, w wieku lat około trzydziestu, u szczytu swych sił i możliwości, pełen młodzieńczego zapału, nie przyćmionego jeszcze jasną wizją przyszłych swych losów. W danej sytuacji dał pełny wyraz swej wdzięczności i poczuciu szczęścia. Był jak wódz na wojnie, którego wojska odniosły wielkie zwycięstwo. „Widziałem Szatana jako błyskawica spadającego z nieba" — rzekł.

Co spowodowało ów okrzyk triumfu? Była w nim zawarta odpowiedź na relacje uczniów, których wysłał w świat, by nauczali i uzdrawiali, a którzy oto powrócili z cudownymi opowieściami o tym, co zdziałali w Jego Imieniu. Wtedy właśnie po raz pierwszy uświadomił sobie klęskę Szatana. Może się to nam wydać rzeczą dziwną, bo wszak diabeł (Zły Duch) był już przezeń pokonany przedtem, a mianowicie w czasie kuszenia na pustyni. Ale wówczas nie słyszeliśmy okrzyku triumfu, tylko zwykłe stwierdzenie, że diabeł chwilowo wycofał się.
Jezus nieraz już walczył z Szatanem i nieraz go pokonał, atoli w swoich zwycięstwach nie dopatrywał się jeszcze oznak tego, że Szatan pozbawiony został władzy. Teraz jednak, słuchając opowieści swych uczniów, po raz pierwszy odczuwa rzeczywiste zwycięstwo i nie tylko daje wyraz tej myśli (jak dotąd nie pojawiającej się w Jego słowach), ale oznajmia w olśniewającej formie modlitwy dziękczynnej, że Szatan jak błyskawica spada z niebios.

Uczniowie, słusznie przejęci swymi nowo nabytymi możliwościami i mocą, nie spodziewali się jednak, że Jezus wysłucha ich opowieści w taki właśnie sposób. Jezus jednak wskazuje jasno, że triumf uczniów jest dla Niego rzeczą znacznie ważniejszą niż Jego własny. Wielkiego artystę sukcesy uczniów mogą przepełniać radością większą niż jego własne mistrzostwo. Ale Jezus ma na myśli jeszcze coś więcej. To nie tylko sympatia i miłość do uczniów spowodowały ów okrzyk. On dostrzegł, że wojna, jaką toczy, przybrała szersze rozmiary, niżby uczynić to mógł On sam bezpośrednio. W sukcesie swych uczniów dostrzegł wizję całego rodzaju ludzkiego, powstającego przeciw odwiecznemu wrogowi. To już nie tylko sam Bóg, albo Wysłannik Boży, stawał do walki z Szatanem. To już i człowiek powstawał przeciw złowrogiemu najeźdźcy. Czy nie to właśnie miał Jezus na myśli, gdy mówił: „Ten, kto wierzy we mnie, czynić będzie rzeczy, które ja czynię, a także większe jeszcze rzeczy niż moje; albowiem ja idę do mego Ojca".

Szatan ma swoją twierdzę. Ma on bezpieczną siedzibę w sercach ludzkich. Dopóki to trwa, Bóg nie może zniweczyć Szatana, nie niszcząc jednocześnie człowieka. Jezus oznajmia to w swej przypowieści o ziarnie pszenicznym i cierniach. Wojna z Szatanem musi być wygrana w duszy Hioba. Gdyby Bóg próbował interweniować osobiście, bez naszego udziału, uczyniłby życie nasze rzeczą sztuczną. Wojna z Szatanem musi być wygrana w człowieku, w duszy Hioba. Ta walka musi być autentyczna, musi być rzeczywiście w człowieku stoczona i wygrana. Dlatego widziane od strony Boga zwycięstwo Hioba jest czymś wspanialszym i rokującym więcej nadziei, niż to, co Bóg mógłby uczynić sam przez się, bez ludzkiego udziału. Tak więc triumf uczniów oznacza rzeczywistą, istotną porażkę Szatana, poniesioną tam, gdzie jedynie można go dosięgnąć — w jego twierdzy, w sercu człowieka.

Ks. John Gunn, pastor Kościoła Reformowanego w Szkocji, wielki przyjaciel Polski i Polaków, przebywał w naszym kraju w sierpniu br. Powyższe kazanie wygłosił (po polsku) podczas niedzielnego nabożeństwa w Warszawie, w świątyni reformowanej.

Uczniowie nie byliby w stanie osiągnąć tego, czego dokonali, jakimiś sztucznymi środkami. Nie osiągnęliby celu powtarzając formułki lub zewnętrzne, widzialne uczynki Jezusa. Taka moc mogła się zrodzić jedynie z prawdy wewnętrznej i duchowego zjednoczenia z samym Bogiem. Właśnie za takie oczywiste osiągnięcie tego stanu ich dusz dziękował Jezus bardziej, niźli za zewnętrzne, widzialne przejawy. Kiedy ludzie sami, wsparci łaską Bożą, wyzbywają się zła przez miłość Chrystusa, wtedy upadek Szatana jest pewny.

To właśnie Jezus ujrzał w swoich uczniach i za to składał dzięki. Ale w słowach Jego dźwięczy również przestroga — przestroga przed pychą. Wszak nie co innego niż pycha spowodowało upadek Szatana. Niechże więc uczniowie nie wpadną w tę pułapkę pychy w przekonaniu, że wszystkiego dokonali sami. Bez Boga nie byliby w stanie uczynić niczego. Jeśli mają się szczycić, niech się szczycą tym, co Bóg umożliwił im zrobić; albowiem jeśli, z jednej strony, Bóg potrzebuje naszego współdziałania w walce, jaka się toczy w duszy ludzkiej, to — z drugiej strony — my sami jesteśmy bezsilni, jeśli nie walczymy w zjednoczeniu z Bogiem. Bez porównania ważniejsza niż wszelkie nasze osiągnięcia w życiu doczesnym jest świadomość tego, że Bóg jest naszą ucieczką i obroną. Jeśli zapominamy o tym, nasza moc maleje i zanika.

Jednym z najwybitniejszych Szkotów był Jakub Simpson. Wynalazł on chloroform, przez co zaoszczędził ludzkiemu pokoleniu więcej cierpień, niżby tego zdołał dokonać jakikolwiek inny wynalazek w dziedzinie medycyny. Ktoś zapytał go kiedyś: „Co Pan uważa za swój największy wynalazek?" — w nadziei, że usłyszy: „wynalazek chloroformu". Lecz Simpson odpowiedział: „Moim największym odkryciem jest to, że Jezus Chrystus jest moim Zbawicielem".

„Widziałem Szatana spadającego jako błyskawica z nieba". Z tych słów Jezusa wypływają dla nas dwie nauki. Z jednej strony mówią nam one o tym, jak ważnym czynnikiem jesteśmy w walce ze złem, gdyż jedynie my, ludzie, możemy toczyć tę walkę we wnętrzu naszego ludzkiego serca — jedynym miejscu, gdzie Szatan może być pokonany. Z drugiej strony słowa te przestrzegają przed pychą, bo tylko z pomocą Boga możemy zwyciężyć. Są one zarówno wezwaniem do męstwa w walce ze złem, jak i stwierdzeniem, że chociaż jesteśmy potrzebni Bogu, nie jesteśmy w stanie zwyciężyć w oparciu o nasze siły własne, ale jedynie i wyłącznie w oparciu o łaskę i pomoc Bożą. Owego dnia Jezusa wypełniała radość właśnie dlatego, że widząc triumf swych przyjaciół, wiedział również skąd spłynęła moc, umożliwiając im dokonanie tych wielkich rzeczy.

wołanie w ciemnościach

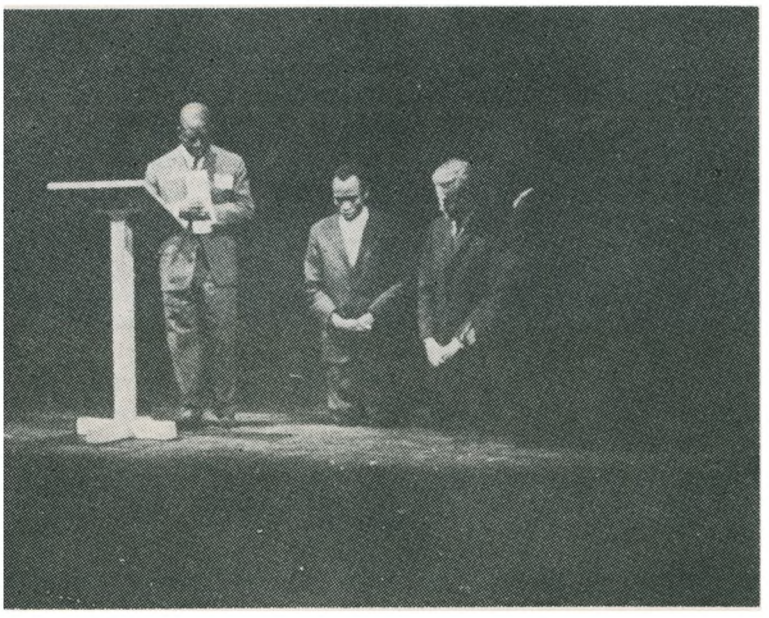

W rozdarciu i niepokoju,
do Ciebie, Panie Jezu,
wołamy o pomoc.

Gdzież, jeśli nie u Ciebie,
szukać będziemy wyzwolenia
z naszej ludzkiej nędzy.

Któż, jeśli nie Ty,
wskaże nam drogę w ciemnościach
naszej własnej duszy.

Daj nam, prosimy, rozeznanie
w tym, co dobre, a co złe.
Danj nam, prosimy, siłę oporu
do walki ze złem,
które w nas tkwi.
Daj nam, prosimy, wytrwałość
w szerzeniu dobra,
które jest Twoim darem.

Ty, Panie Jezu, zwyciężyłeś szatana
i dzięki temu nasz trud
nie jest daremny.
Tobie chwała, cześć i uwielbienie
na wieki wieków. Amen.

JACQUES COURVOISIER

Kalwin o papiestwie

Poglądy naszego reformatora na temat papiestwa zajmują pełne dwa rozdziały IV księgi „Instytucji Religii Chrześcijańskiej", nie licząc wielu wzmianek w pozostałych częściach dzieła czy w innych pismach. Kalwin jest, oczywiście, przeciwny istnieniu papiestwa w łonie Kościoła, ale wobec instytucji jako takiej i wobec osoby papieża zajmuje stanowisko odmienne niż wielu, którzy na ten temat wypowiadali się w ciągu wieków.

Jeśli idzie o tę instytucję, to Kalwin zwalcza ją stopniowo, w sposób bardziej subtelnie zróżnicowany, niż mogłoby się to na pierwszy rzut oka wydawać. Zbijał, na przykład, jeden z elementów doktryny, potem go przyjmował, aby wykazać, że nawet w tym przypadku jego przeciwnicy są w błędzie. „Gdybym zgodził się z nimi co do Piotra w tym, czego żądają, a mianowicie, że był on księciem apostołów i że przewyższał innych godnością, to nie ma jeszcze żadnego powodu, aby — wbrew słuszności — ze szczególnego przypadku robić zasadę ogólną i poszerzać znaczenie tego, co zdarzyło się tylko raz" (Inst. 4, 6, 8). Kalwin często posuwa się o wiele dalej wobec tak zwanych wówczas „papistów". Uznaje więc wielką rolę spełnianą przez Rzym i jego biskupa w dziejach Kościoła zachodniego. Cytuje Sobór Kartagiński, który nie przyznaje biskupowi Rzymu tytułu „księcia kapłanów, ani pierwszego biskupa, ale jednak przyznaje, że jest on „biskupem pierwszej stolicy" (Inst. 4, 7, 3). Argumentację swoją opiera całkowicie na Piśmie Świętym (nie widzi, aby Chrystus ustanowił papiestwo, ani by św. Paweł wzmiankował o jego konieczności w swym opisie Kościoła) i na takich Ojcach Kościoła, jak Cyprian czy św. Augustyn. O ile twierdzi, że „rzymianie" mylą się, uznając biskupa Rzymu za „zwierzchnika wszystkich", to jednocześnie zgadza, się, że był on „jednym z najważniejszych biskupów". A więc jeden z ważnych biskupów, ale nie przełożony nad innymi. Kalwin powołuje się tutaj często na papieża Grzegorza Wielkiego, nie kryjąc swego wielkiego uznania dla niego, i mówi o walce, jaką prowadził z Janem, arcybiskupem Konstantynopola „z powodu tego, że chciał z siebie zrobić biskupa powszechnego, na co nikt dotąd się nie ośmielił. Otóż św. Grzegorz rozpatrując tę sprawę wcale nie uważa, że ktoś wydziera mu należny tytuł, lecz odwrotnie, uroczyście stwierdza, że to jest tytuł bezbożny, a nawet świętokradztwo, poprzedzające przyjście Antychrysta" (Inst. 4, 7, 4).

Kalwin idzie jeszcze dalej. Gotów byłby „przyznać papieżowi znaczenie i władzę, jaką stolica rzymska posiadała za czasów Leona Wielkiego (V w.) i Grzegorza Wielkiego VI (VII w.)", lecz „cóż to znaczy dla papiestwa takiego, jak dzisiejsze?"

To nie wszystko. Dwukrotnie chyba znaleźliśmy u Kalwina następujący passus: „Podobałoby się Bogu, gdyby ta sukcesja (apostolska), którą oni się niesłusznie chełpią, trwała do dziś. Chętnie szanowalibyśmy ją tak, jak na to zasługuje. Nie twierdzę, że papież nie powinien być uważany za następcę Piotra, pod warunkiem, że będzie spełniał urząd apostoła" (Dzieła, str. 1060, Comment. Mage 28/20). Według Kalwina sukcesję apostolską można stwierdzić wyłącznie na podstawie „czystości doktryny".

W tym momencie, przechodząc od instytucji do ludzi, Kalwin zaczyna używać innego języka. Gdy atakuje papiestwo, jego u l t i m a r a t i o polega na tym w gruncie rzeczy, że papież nie jest wcale biskupem: „Chcą... mieć w Rzymie stolicę apostolską? ...Niech mi pokażą, czy tam jest prawdziwy biskup... Co się tyczy papieża, to chętnie bym się dowiedział, w czym on jest podobny do biskupa. Naczelnym zadaniem urzędu biskupiego jest głosić ludowi Słowo Boże. Drugim — służyć sakramentami. Trzecim — napominać, ganić, nawet karać przez ekskomunikowanie tych, którzy błądzą. Czy coś z tego on robi?" (Inst. 4, 7, 23). Konkluzja: „papież nie jest zwierzchnikiem biskupów, ponieważ sam nie jest wcale biskupem" (Inst. 4, 7, 23, 24).

Kalwin przeprowadza swój dowód na przykładzie papieży, którzy go bezpośrednio poprzedzali: Aleksandra VI, Juliusza II i Leona X. Katolicki teolog, Ganoczy, tak na ten temat pisze: „Niegodnych papieży i papiestwo spotkało to samo potępienie" (Calvin théologien de l'Eglise et du ministère", str. 399). Słuszniej byłoby powiedzieć, w imieniu Kalwina, że to oni (niegodni papieże) zadali śmiertelny cios papiestwu, ponieważ zapominając o obowiązkach swego urzędu zniszczyli system, którego teolodzy katoliccy zawzięcie bronią. Bardzo dobrze rozumiemy stwierdzenie Ganoczy'ego: „Istotna przyczyna antypapizmu kalwińskiego wynika z niewierności urzędowi pasterskiemu przypisywanemu papieżowi i papiestwu... Ani o niemożliwości przekazywania prymatu Piotra, ani o deformacji spowodowanej przez monarchiczny episkopat nie mówi się z tak wielkim naciskiem, jak o zaniedbaniu zasadniczych obowiązków biskupa, który ma służyć Słowem i Sakramentami" (ibid. str. 400). Wiele czasu upłynęło od epoki Kalwina, a choć postępowanie niektórych papieży w ciągu minionych czterech wieków może wywoływać zastrzeżenia, trzeba stwierdzić, że Sobór Trydencki spowodował we wspólnocie rzymskiej wyraźną poprawę, jeśli chodzi o dyscyplinę i wierność urzędowi. Gdyby Kalwin żył w naszych czasach, można by przypuszczać, że — pomimo dezaprobaty dla sposobu, w jaki papieże wykonują swój urząd — nie zająłby takiej samej postawy wobec ich uczciwości w pojmowaniu swego urzędu.

Jeśli chodzi o stronę ludzką, sprawa wygląda o wiele łagodniej. Nie można tego jednak powiedzieć o stronie doktrynalnej. Papiestwo jako system jest dzisiaj inne niż w XVI wieku. Pomijając Sobór Trydencki, ultra-

montanizm zeszłego stulecia, promulgacja dogmatu o nieomylności papieskiej, a w dziedzinie administracyjnej wzrastająca centralizacja, charakterystyczna dla Kościoła rzymskiego, wszystko to sprawia, że problem stworzony przez istnienie papiestwa w łonie tego Kościoła przedstawia się dziś inaczej niż wówczas. Mówiąc jasno, problem papiestwa przedstawia się dzisiaj nam, protestantom, w sposób bardziej skomplikowany pod względem doktryny, niż wówczas.

Można i trzeba jednak powiedzieć, że od czasu II Soboru Watykańskiego, a nawet bezpośrednio przed nim, Kościół rzymski przeżywa ewolucję, jakiej nie oglądaliśmy bardzo dawno. Trzeba powiedzieć, że w czasach mody na dialog rzeczywiście rozpoczął się on między chrześcijanami, którzy uznają władzę papieża i tymi, którzy jej nie uznają, lub pojmują inaczej.

Nie da się zaprzeczyć, że po obu stronach jest coraz więcej dobrej woli. Coraz częściej szacunek zajmuje miejsce nieufności. Teolodzy obu stron tłumaczą Biblię i znajdują w tym wielką radość, podjęto wspólne akcje w służbie braciom mniej uprzywilejowanym. To wszystko wskazuje na zmianę klimatu, którą z radością stwierdzamy w naszych czasach.

tłum. ks. Bogdan Tranda

WOJCIECH WRZOS

Teodor Beza

Teodor Beza, następca Kalwina w Genewie, urodził się 19 czerwca 1519 roku w starej, szlacheckiej rodzinie, osiadłej w małym, ale sławnym burgundzkim mieście Vézelay. Wcześnie stracił matkę. Był słabowity i wątły. Chodzić zaczął dopiero w 5 roku życia. Lekarze tak uprzykrzyli mu życie, że chciał utopić się w Sekwanie. Dopiero kiedy nieszczęśliwym dzieckiem zajął się bogaty wuj, stary kawaler, żyjący w Paryżu, wychowanek zaczął szybko przychodzić do zdrowia.

Beza niedługo przebywał w Paryżu. Dziesięcioletniego chłopca opiekun posłał na naukę do sławnego i uczonego Melchiora Wolmara w Orleanie, gdzie wśród wybranych uczniów Wolmara poznał Kalwina, przyszłego swego przyjaciela.

Beza przebywał u Wolmara siedem lat, zrazu w Orleanie, później w Burges. Zdolny i pilny żywił dla mistrza synowskie uczucia szacunku i wdzięczności. Wolmar, wielki uczony i znakomity pedagog, zdołał obudzić w uczniu zamiłowanie do studiów literackich, dawszy mu po temu solidne podstawy w rzetelnej znajomości greki i łaciny, które Beza z czasem opanował mistrzowsko. Beza u Wolmara zapoznał się również z ruchem reformacyjnym, którego mistrz był zdecydowanym i gorliwym zwolennikiem.

Prześladowanie zwolenników „nowej religii" położyło niebawem kres cichemu życiu w domu Wolmara. Mistrz, zmuszony, opuścił Burges i udał się do Tybingi. Beza poszedłby najchętniej za nim, ale krewni, łożący na jego utrzymanie, polecają mu wrócić do Orleanu i oddać się studiom prawnym albo poświęcić się stanowi duchownemu. Ani jedno, ani drugie nie odpowiada upodobaniom młodego Bezy. Po długich pertraktacjach uzyskuje wreszcie od krewnych zezwolenie na studia literackie w Paryżu.

Tam dostaje się w wir wesołego i swawolnego życia. Już w 1544 nawiązuje bliższą znajomość z córką mieszczanina Klaudyną Desnoz. W cztery lata później wydaje pierwszą książkę „Juwenilia", zbiór łacińskich wierszy, które cieszyły się wzięciem u czytelników. Ciężka choroba powoduje to, że Beza zrywa z dotychczasowym sposobem życia, z wesołymi przyjaciółmi i — wraz z Klaudyną — opuszcza Paryż. Udaje się na „dobrowolne wygnanie" — jak sam powiada — do Genewy. Kalwin serdecznie powitał przyjaciela z czasów studiów u Wolmara. Beza zawiera z Klaudyną ślub i przyjmuje stanowisko profesora greki na akademii w Lozannie. W dziewięć lat później (1558) przenosi się do Genewy i przyjmuje urząd rektora nowo założonej akademii teologicznej.

Nie było mu jednak dane cieszyć się cichą pracą naukową. Walory zewnętrzne, ogłada i pochodzenie szlacheckie oraz walory wewnętrzne, rozległa wiedza i swada oratorska zwróciły na niego uwagę zwolenników Reformacji. Proszą go, aby poczynił kroki w obronie prześladowanych ewangelików. Beza osobiście i drogą korespondencyjną zwraca się do władz poszczególnych kantonów szwajcarskich i do protestanckich książąt niemieckich z prośbą o interwencję u króla francuskiego na rzecz prześladowanych hugonotów. Interwencje te były tym bardziej potrzebne, kiedy na tron francuski wstąpił dziewięcioletni Karol IX, a rządy w jego imieniu sprawowała matka, Katarzyna de Medici, zagorzała katoliczka. Na czele obozu protestanckiego stał książę Kondeusz i szlachetny admirał de Coligny. Udało się im wymóc na królowej-regentce zwołanie w 1561 r. kolokwium do Poissy. Po raz pierwszy mieli tu francuscy protestanci wystąpić jawnie i publicznie w obronie swej nauki. Ich rzecznikiem miał być właśnie Teodor Beza. Nie oczekiwał on, że rozmowy w Poissy przyniosą francuskim protestantom jakiekolwiek ulgi. Zrazu nie chciał nawet podjąć się udziału w tych rozmowach. Z czasem uległ namowom i udał się do Paryża. Gładkie maniery, wielkie oczytanie i umiejętność prowadzenia debat wywołały na dworze królewskim wielkie wrażenie.

Do kolokwium długo nie dochodziło. Hierarchia katolicka nie chciała zasiąść przy jednym stole z heretykami. Wreszcie opór kleru został złamany. Pod przewodnictwem

...stali przed zgromadzeniem, jak oskarżeni przed sądem... Rycina przedstawia salę obrad w Poissy

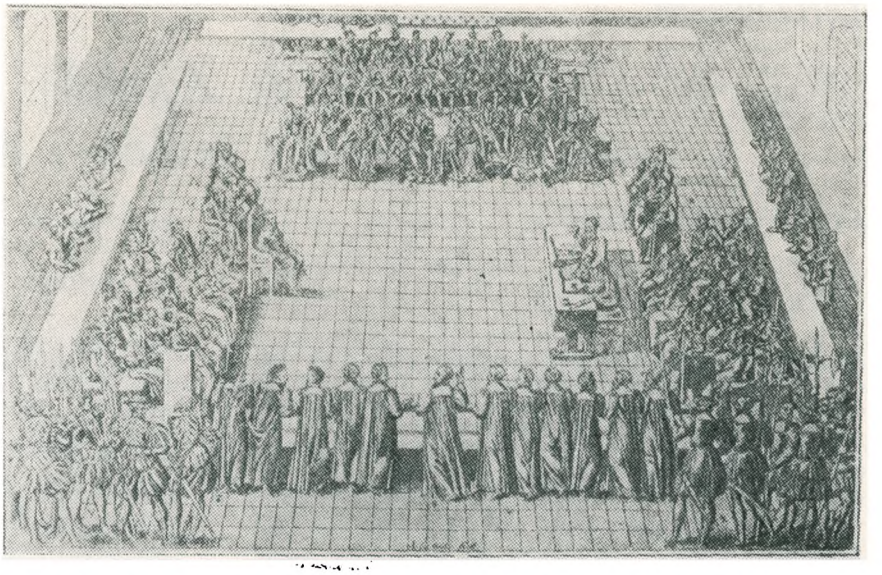

młodego króla i królowej matki zebrali się w olbrzymiej sali konwentu książęta krwi i przedni magnaci, francuscy kardynałowie i znaczna liczba biskupów. Po zagajeniu zebrania przez kanclerza, do sali wezwano delegatów ewangelickich z Bezą na czele. Okazało się, że wyznaczono im miejsce w końcu sali, za balustradą, ale nie przygotowano ław. Ewangelicy mieli więc stać przed zgromadzeniem, jak oskarżeni przed sądem: nie miały to być rozmowy, lecz swego rodzaju przewód sądowy. Doskonale to ilustruje rycina z XVI wieku, przedstawiająca salę rozpraw w Poissy.

Wprowadzenie „heretyków" na salę rozpraw nie obeszło się bez ekscesu. Wchodzących teologów ewangelickich powitał jeden z kardynałów złośliwą uwagą: „Ach, to te psy genewskie". Z miejsca mu na to odpowiedział Beza: „Wierne psy są potrzebne w owczarni Pańskiej, żeby odpędzały wilki". Wielkie wrażenie na obecnych zrobiło to, że Beza z towarzyszami, według zwyczaju genewskiego, ukląkł i począł odmawiać formułę wyznania grzechów i prośbę o odpuszczenie. Formułę tę często odmawiali w ostatniej chwili na stosie francuscy męczennicy Ewangelii. Tym Beza dał do zrozumienia obecnym, że doskonale orientuje się w sytuacji.

W obszernej, gładkiej i dobrze przygotowanej mowie Beza wyłożył obecnym zasady nauki protestanckiej, porównując ją z nauką Kościoła rzymskiego, a następnie przedstawił królowi wyznanie wiary francuskiego Kościoła reformowanego. Oczywiście przemowa Bezy nie odbyła się bez zakłóceń. Z ław hierarchów raz po raz rozlegało się wołanie: „Blasphemit! Blasphemit!" (Bluźni! Bluźni!). W pewnym momencie kardynał Tournon przerywa wywody Bezy i zwraca się do króla z żądaniem, aby bądź zabronił dalej mówić heretykowi, bądź pozwolił jemu, kardynałowi, opuścić salę. Król jednakże nie spełnił żądania kardynała i Beza mógł dokończyć przemówienie.

Strona katolicka odpowiedziała Bezie dopiero po tygodniu. Kardynał Lorraine w duchu ówczesnych czasów żądał, żeby protestanci albo powrócili na łono jedynozbawczego Kościoła, albo wynieśli się z kraju. Kardynał Tournon przychyla się do tego żądania i zwraca się do króla z prośbą, aby oczyścił swoje arcychrześcijańskie państwo od heretyków.

W Poissy odbyło się jeszcze kilka zebrań, ale nie przyniosły one nic nowego. Nie pozostały jednakże bez wyniku. Hugonoci wymogli wreszcie na królu edykt tolerancyjny, zezwalający na religijne zebrania innowierców, pod warunkiem wszakże, że zebrania te będą odbywać się poza murami miejskimi.

Pokój nie trwał długo. Pewnego niedzielnego poranka książę Gwizjusz na czele zbrojnego oddziału niespodziewanie wkroczył do miasta Wassy, w którym protestanci zebrali się na wspólne nabożeństwo. Zostali wycięci w pień, nie wyłączając starców, kobiet i dzieci. Rozgoryczona strona ewangelicka wysyła natychmiast do króla Bezę. Wtedy to właśnie Beza wypowiedział znane słowa, które stały się wyznaniem wiary hugonotów: „Sire, udziałem Kościoła, w którego imieniu przemawiam, jest wprawdzie przyjmować razy a nie je wymierzać, ale wiedz Wasza Królewska Mość, że jest to kowadło, o które rozbiło się już wiele młotów".

Interwencja Bezy u króla nie przyniosła żadnego rezultatu. Wybuchła domowa wojna religijna. Beza nie opuszcza walczących współbraci, nie uzbrojony porusza się w pierwszych szeregach, zachęcając do wytrwałości. Do Szwajcarii powraca dopiero, kiedy w bitwie pod Dreux pada książe Kondeusz, a obie strony, zmęczone wojną, zawierają przymierze.

Kalwin już tęsknie wypatrywał powrotu Bezy do Genewy. Schorowany reformator stopniowo przerzucał na jego barki wszystkie swoje obowiązki. 27 maja 1564, już po śmierci Kalwina, został Beza formalnie mianowany następcą reformatora. Jakkolwiek agenda jego pracy była olbrzymia, do ostatnich chwil swego życia nie przestał interesować się losem francuskich hugonotów, których był prawdziwym orędownikiem i opiekunem. Na wielkim synodzie w La Rochelle w 1589 r., na którym francuski Kościół reformowany ułożył nową formułę swojego wyznania wiary, Beza był przewodniczącym synodu.

Krwawa noc św. Bartłomieja (23/24 sierpnia 1572) i przyjęcie katolicyzmu przez Henryka z Nawary przy wstąpieniu na tron francuski („Paryż wart jest mszy") przysporzyły Bezie wiele kłopotów i zgryzot, ale nie złamały jego woli i nie wyczerpały jego energii.

Nieprzejednany wróg protestanckiej Genewy, bezpośredni jej sąsiad, książe Sabaudii, już nieraz próbował przy pomocy oręża zagarnąć Genewę i przyłączyć ją do swego dominium. Trzy lata przed zgonem Bezy pokusił się o to ponownie. O mało co udałoby mu się zdobyć miasto. W ostatniej jednak chwili jakiś chłopiec waldensów dostrzegł zbliżających się do murów miejskich sabaudzkich żołnierzy i wszczął alarm.

Troska o miasto i losy reformacji do ostatniej chwili nie opuszczała dostojnego starca. Ostatnie jego słowa brzmiały: „Nie grozi miastu niebezpieczeństwo?" — „Nie grozi" — brzmiała uspokajająca odpowiedź. Cicho, wśród modlitw przyjaciół, przekroczył Teodor Beza próg życia wiecznego. Było to w niedzielę, 13 października 1605 r.

FRITZ BÜSSER

Ulryk Zwingli jako reformator, teolog i mąż stanu

SŁUGA SŁOWA BOŻEGO

Zwingli był reformatorem, tzn. odnowicielem Kościoła chrześcijańskiego. Johannes Faber, pierwszy poważny przeciwnik Zwingliego, daje taki dosadny obraz początków jego działalności w Zurychu: „tym samym Luter zyskał towarzysza w Zurychu, imieniem Ulryk Zwingli, który... ośmiela się również nieść różne nowe nauki pomiędzy prosty lud... Przy tym kazał Zwingli obrabować wszystkie świątynie, które służyły Bogu w mieście (i w okolicach Zurychu) i uczynił z domów modlitwy spelunki zbójców (...)

Rzeczywiście, katolik mógł w ten sposób pojmować dzieło Zwingliego. On sam widział je inaczej. Jako proboszcz w Glarus i z tego tytułu kapelan wojsk najemnych w Italii, następnie jako kapelan w Wallfahrtsort Einsiedeln i wreszcie w Zurychu — Zwingli widział zbierający się nad jego ludem, nad całym chrześcijaństwem, gniew Boga. Widział w Kościele, państwie i społeczeństwie tak jaskrawy materializm i niewiarę, że czuł się zmuszony, jak starotestamentowy prorok, do powstania i zwiastowania swoim współczesnym woli Boga. Z pozoru decydującym czynnikiem podjęcia tej decyzji był humanistyczny ruch reformacyjny skupiający się wokół Erazma, który pobudził Zwingliego do studiowania pism Ojców Kościoła, a przede wszystkim Biblii. Odkrył on Słowo Boże i Chrystusa. 1 stycznia 1519 r., łamiąc porządek perykop starokościelnych, zaczął w Zurychu cykl kazań interpretujących Ewangelię Mateusza i w ciągu lat następnych tłumaczył swojemu zborowi wszystkie księgi Nowego i Starego Testamentu. Mimo że znane nam są dziś tylko nieliczne drukowane kazania Zwingliego, to jednak wiemy dokładnie jaka była ich treść. Nie chciał on nic więcej jak tylko przekazywać czyste Słowo Boże, tak jak się je widzi i słyszy w Osobie, Słowie i dziele Chrystusa. Znaczyło to przede wszystkim zwiastowanie Krzyża i Zmartwychwstania: „Summą (tzn. główną treścią) Ewangelii jest, że Pan nasz, Chrystus Jezus, prawdziwy Syn Boży, obwieścił nam wolę swojego Ojca w niebiesiech i wybawił nas swoją niewinnością od śmierci i pojednał z Bogiem" (Pierwsza Dysputa Zuryska, 29 stycznia 1523, art. 2).

Oznaczało to naturalnie także wezwanie do pokuty, jakie znajduje się również na początku kazania Jezusa. W kronice Reformacji wielkiego następcy Zwingliego, Henryka Bullingera, czytamy, że Zwingli kierował to wezwanie (...) nie tylko do poszczególnych wiernych, ale do całego ówczesnego społeczeństwa. (...) To zgodne z Ewangelią a zarazem aktualne kazanie nie każdemu się wprawdzie podobało, jednakże Zwinglii znalazł poparcie swoich zwierzchników. (...) Skutkiem tego były liczne w następnych latach w Zurychu pozwolenia na zawieranie małżeństw przez księży, zmiana mszy w nabożeństwo z Wieczerzą Pańską, usunięcie obrazów, likwidowanie klasztorów lub zamienianie ich na szkoły lub przytułki dla ubogich, stworzenie własnego zuryskiego sądu obyczajowego i małżeńskiego, założenie „Prophezy" (szkoły proroków — teologicznej) itd. itd.

Zwingli i mieszkańcy Zurychu swoimi reformatorskimi poczynaniami wykroczyli bez wątpienia przeciwko prawu i porządkowi ówczesnego Kościoła. Jednym z najważniejszych wniosków, również w nowszych katolickich studiach, jest chyba stwierdzenie, że nie skłoniła ich do tego samowola, ale Słowo Boże. Nas, protestantów, cieszy jednak jeszcze bardziej to, że dziś w Kościele katolickim prawdziwe intencje Zwingliego traktowane są poważnie w szerszym również zakresie, a mianowicie co do kształtowania życia i nauki Kościoła według Pisma św. i — w pewnym stopniu w analogii do Pierwszej Dysputy Zuryskiej oraz do dalszego przebiegu Reformacji w Związku Szwajcarskim — co do wyraźnej tendencji przewartościowania problemu powszechnego kapłaństwa wszystkich wiernych, tzn. świeckich.

OSIĄGNIĘCIA TEOLOGICZNE

Zwingli był również teologiem. Jeszcze w 1938 r. w czołowym podręczniku historii Kościoła czytamy o zuryskim reformatorze co następuje: „Jego teologiczne zapatrywania były zapatrywaniami oświeconego humanizmu... Studiował z zapałem Biblię, dawnych klasyków (miano tu na myśli obok Platona i Arystotelesa przede wszystkim Cycerona i Senekę), głównie Augustyna... Przykład i pisma Lutra umacniały Zwingliego w kroczeniu w obranym kierunku i popychały do zerwania z Kościołem. Zgadzając się w pełni z zasadniczymi teologicznymi poglądami wittenberskiego reformatora w kwestiach wiary (sola fide), usprawiedliwienia (sola gratia) i jedynej podstawy — Pisma Świętego (sola scriptura) — szedł jednocześnie dalej niż on. W gruncie rzeczy był racjonalistą rozumiejącym sprawy ciała i krwi..." (Funk-Bihlmeyer, 10.A). Taki sposób przedstawiania teologii Zwingliego jest — w porównaniu z nieomal wszystkimi innymi — stosunkowo łagodny i rzeczowy; z reguły Zwingli uważany był za zwolennika pelagianizmu i panteizmu, za indyferentystę i racjonalistę, a naukę jego uważano za „Ewangelię masonerii". Z upodobaniem podkreślano jego spory z Lutrem: spór o Wieczerzę Pańską służył za przykład, że zaprzeczanie rzymskiej nauce może prowadzić tylko do herezji.

Przyczyny tego całkowicie błędnego odczytania nauki Zwingliego można wprawdzie tylko częściowo przypisać historykom i teologom katolickim: na pewno aż do naszych czasów nie zadali sobie oni trudu studiowania Zwingliego na podstawie źródeł. Jeżeli Zwingli był dla ogółu katolików po prostu odrażającym heretykiem, to pogląd ten w paradoksalny sposób można odnieść do druzgocącego wyroku, jaki Luter i luteranie wydali na Zwingliego już w okresie samej Reformacji i wiernie przestrzegali tej tradycji w następnych stuleciach. Wiele katolickich prac zadowala się przedstawieniem Zwingliego za pomocą paru cytatów ze zwalczających zuryskiego reformatora pism Lutra...

Staranne i bez uprzedzeń przestudiowanie dzieł Zwingliego ukazuje zupełnie inny obraz. (...). Te dogmatyczne dzieła, razem z jego i dziś jeszcze pouczającą interpretacją prawie wszystkich Ksiąg Pisma Świętego i korespondencją, zebrane są obecnie niemal w całości w będącym na ukończeniu krytycznym wydaniu „Dzieła zebrane Ulryka Zwingliego" i w pomyślanym dla szerszej publiczności wydaniu „Główne pisma Zwingliego". Już same te źródła i oparte na nich nowsze (...), niestety ograniczone prawie wyłącznie do Szwajcarii, opracowania przekonują, że Zwingli przy bliższym badaniu okazuje się oryginalnym i zasługującym na poważne traktowanie teologiem. (...) Źródło, z którego czerpał, i sprawa, której służył, to przede wszystkim i do końca Słowo Boże Pisma Świętego. Ponieważ Zwingli nie bał się myślenia, więc nie oszczędził ani sobie, ani swemu zborowi rozprawienia się z duchowymi potęgami przeszłości i teraźniejszości i prowadził ponad czasem i przestrzenią wysoce owocny dialog.

Ogólnie biorąc podzielał on z Lutrem, a częściowo również z Kościołem rzymskim, pogląd na główne nauki chrześcijańskiej wiary w Boga, Chrystusa i zbawienie (...), w usprawiedliwienie, pokutę i uświęcenie. Teologia jego jest na wskroś trynitarna: zarazem teocentryczna — Bóg, względnie obecność Boska, stanowi w ogóle fundament pobożności Zwingliego; chrystocentryczna — Chrystus w Wielki Piątek, Wielkanoc i Wniebowstąpienie demonstruje właśnie boskość Boga i Jego dobroć; pneumatologiczna — Duch Święty toruje Słowu Boskiemu drogę na tym świecie i stwarza przez to wiarę, nadzieję i miłość.

SZANSA DIALOGU

O ile już te ogólne uwagi o teologii Zwingliego mogłyby wykazać możliwości i korzyści dialogu pomiędzy katolicyzmem a Zwinglim, to wrażenie to w paradoksalny sposób zostaje pogłębione właśnie w zetknięciu z — okrzyczaną przez luteran i katolików jako szczególnie kacerską — nauką Zwingliego o Kościele, Wieczerzy Pańskiej i zbawieniu wybranych pogan. Jeżeli chodzi o eklezjologię, to katolicki świecki teolog z Zurychu, Benno Gassmann, opublikował właśnie — na sam jubileusz Reformacji w Zurychu — studium pod tytułem „Ecclesia reformata. Kościół w reformowanych Księgach Wyznaniowych" (Oekumenische Forschungen, wyd. Hans Küng i Joseph Ratzinger, Herder-Verlag, Freiburg—Bazylea—Wiedeń 1968). W książce tej Gassmann bada przede wszystkim w aspekcie historycznym rozumienie „Kościoła" w całej jego złożoności i jedności podane w — opierających się ostatecznie na Zwinglim jako podstawie — reformowanych Księgach Wyznaniowych, a także przeprowadza systematyczne porównania z „Constitutio dogmatica de Ecclesia" („Lumen gentium") drugiego Soboru Watykańskiego. Rezultat tych analiz i porównań, podstawowa definicja, konkretna forma egzystencji, atrybuty jedności, powszechności, świętości i apostolstwa Kościoła — są zdumiewające. Wynika z tego jednoznacznie, że Kościół katolicki i Kościoły reformowane mają ze sobą o wiele więcej wspólnego niż to się przyjmuje w obu obozach (...) Oczywiście istnieją również duże i poważne różnice. Gassmann sądzi jednak, że będą one możliwe do zniesienia i usunięcia, jeżeli wszystkie Kościoły gotowe będą rzeczywiście wrócić do reformatorskiej zasady, tzn. będą słuchały Słowa Bożego i będą mu posłuszne.

Naszym zdaniem jednak, zasada ta odnosi się również do innych teologicznych problemów. Można by sobie wyobrazić, że również nauka Zwingliego o Wieczerzy Pańskiej mogłaby wydać owoce w Kościele katolickim. Jak wiadomo, Zwingli rozumiał Wieczerzę Pańską symbolicznie: chleb i wino nie są Ciałem i Krwią Chrystusa, tylko je oznaczają. Kontrowersja co do sensu tzw. słów Ustanowienia w sporze o Wieczerzę Pańską zaciemniła, niestety, prawdziwą intencję Zwingliego. (...)

I wreszcie gorsząca nauka Zwingliego o zbawieniu wybranych pogan! Dawniej na ślepo używany symbol rzekomego liberalizmu, względnie pelagianizmu Zwingliego i tym samym prawdziwy upiór teologii, a w rzeczywistości najskrajniejszy wyraz wszechobejmującej Boskiej woli zbawienia. Jeżeli Zwingli ma nadzieję obok patriarchów i proroków Starego Zakonu i obok apostołów i świętych Kościoła chrześcijańskiego spotkać w niebie również Sokratesa, Cycerona i Senekę, to nie z powodu szczególnych osiągnięć lub przekonań tych pogan, ale z powodu specjalnych darów Ducha Świętego. (...)

KATOLICKIE URAZY W STOSUNKU DO ZWINGLIEGO — „MĘŻA STANU"

Zwingli był wreszcie również „mężem stanu", tzn. reformatorem i teologiem, który teoretycznie i praktycznie zajmował się problemami polityki. Znane jest zdanie w tej sprawie kronikarza z Lucerny, Johanna Salata, jednego z jego najwcześniejszych krytyków, według którego Zwingli w Pierwszej Dyspucie Zuryskiej „już odgrywał burmistrza, pisarza, radcę tzw. Wielkiej Rady Dwustu i (był) bardzo wielki". Według Salata — a na nim oparła się cała późniejsza katolicka tradycja przekazu — Zwingli był w Zurychu i w miejscowościach protestanckich despotycznym władcą. (...)

Jest więcej niż zrozumiałe, iż katolicy mają do Zwingliego — „męża stanu" pewną urazę i na pewno byłoby błędem, gdybyśmy chcieli uwolnić go od winy w sprawie Wojen Kappelskich; jednakże i w tym należy utrzymać właściwe proporcje. Co znaczy, że pokutujące w całej, również protestanckiej, literaturze twierdzenie, iż Zwingli wprowadził w Zurychu teokrację (tzn. panowanie księży, a więc i własne), że był nie tylko przywódca religijnej odnowy, ale jako członek tzw. „Tajnej Rady" również wszechmocnym i autorytatywnym przywódcą zuryskiej polityki — jest z gruntu niesłuszne. Z pewnością jednak podczas całej swojej działalności w Zurychu Zwingli miał wpływ również na politykę; nie można również zaprzeczyć, że — teoretycznie i praktycznie — żądał współdziałania księży w odpowiedzialnej pracy kierowania państwem. (...)

Ponieważ dla Zwingliego „chrześcijańskie społeczeństwo nie jest niczym innym jak chrześcijańskim zborem" — określał on tylko, zgodnie z tradycją średniowieczną, odpowiedzialność zboru chrześcijańskiego w jego politycznej egzystencji!

W praktyce wyglądało to tak, że kaznodzieja z Grossmünster „często, ale bynajmniej nie zawsze... proszony był przez tajnych radców o radę, o pisemne orzeczenie albo o osobistą współpracę na posiedzeniach ... Jednakże ostatecznie kompetentne decyzje w sprawach polityki Zurychu podejmowane były nie przez to gremium przygotowawcze, ale przez radców i obywateli... a nawet w kilku przypadkach po zasięgnięciu opinii cechów miejskich i zborów krajowych" (L. v. Muralt). W żadnym więc przypadku nie Zwingli! Jego dwukrotne grożenie podaniem się do dymisji wskazuje raczej na to, że jego z reguły bardzo realne politycznie propozycje często nie były brane pod uwagę. We wszystkich niejako zagadnieniach tamtych czasów widać, że Rada Zuryska wprawdzie podzielała zasadniczo troskę Zwingliego o rozpowszechnianie Ewangelii w całym Związku Szwajcarskim i że czuła się zobowiązana do zreformowania całego Związku Szwajcarskiego ..., to jednak, gdy przychodziło do praktycznego przeprowadzenia tego głównego żądania: powinnego Bogu rozpowszechnienia ewangelicznej wiary — pomiędzy Zwinglim a większością Rady powstawały wciąż na nowo różnice zdań.

SPOŁECZNO-POLITYCZNY MYŚLICIEL

Zagłębianie się tu w zagadnienia wojny religijnej w Związku Szwajcarskim zaprowadziłoby nas za daleko, jako że trzeba by przedstawić polityczne, gospodarcze i religijne motywy obu partii. Natomiast wskazane będzie na zakończenie rzucić parę uwag na temat poglądów Zwingliego na sprawy państwowe, względnie społeczno-polityczne. (...) Zwingli uważał, że Reformacja powinna być rozumiana jako nie tylko religijno-kościelna, ale również polityczno-świecka odnowa; stosunki społeczne winny być również ustanawiane przez Słowo Boga. W tym poglądzie nie był odosobniony. Podobne, aczkolwiek o wiele bardziej radykalne poglądy reprezentowali mianowicie w jego czasach chłopi i „chrzciciele". Chcieli oni — również powołując się na Biblię, a zwłaszcza na Kazanie na Górze — wręcz usunąć wszystkie te państwowe i społeczne formy, które nie dają się biblijnie uzasadnić; na tej podstawie odrzucali dziesięcinę, daninę, nawet własność prywatną, następnie przysięgę, służbę wojskową i posłuszeństwo wobec zwierzchnictwa. Zwingli (nawiasem mówiąc mniej więcej w tym samym czasie co Luter) wystąpił przeciwko tym radykalnym tendencjom. W swoim wspaniałym dziele „O boskiej i ludzkiej sprawiedliwości" wykazał, że żaden człowiek nie może postępować zgodnie z Boską sprawiedliwością, tzn. zgodnie z przykazaniami Kazania na Górze o absolutnej miłości do Boga i miłości bliźniego, i że odrzucanie słabej wprawdzie i „ułomnej" ludzkiej sprawiedliwości, prawa i porządku świeckiej zwierzchności — musi doprowadzić tylko do anarchii.

To, że sprawiedliwość Boska, z powodu faktycznych stosunków panujących na świecie, nie może zająć miejsca istniejących praw, nie oznaczało dla niego, że nie ma ona wobec tego społeczno-politycznego znaczenia. Świętym zadaniem Kościoła jest raczej to zwiastować bezwzględnie i tego żądać, czego istotnie chce Bóg.

My, protestanci, jesteśmy absolutnie dalecy od tego, aby przedstawiać Zwingliego jako bohatera i świętego. Jego poznanie było dziełem niedoskonałym, jego życie było grzeszne i obarczone winą. Wierzymy jednak, że jego głos w chórze ewangelicznych świadków zasługuje na to, aby słyszano go wszędzie tam, gdzie chodzi naprawdę o to, by usłyszeć wolę Boga i dać jej posłuch.

Skrót red.

Tłum. W. Mlicka

Genewa – protestancki Rzym?

Przyjazd do Genewy papieża Pawła VI nie wzbudzałby takiego zainteresowania, gdyby to miasto w oczach świata nie urastało do miary symbolu. Istotnie, mówi się o nim często jako o protestanckim Rzymie. W jakim stopniu nazwa ta jest usprawiedliwiona?

Z punktu widzenia historycznego, oddaje ona dobrze sytuację, jaka istniała w XVI wieku. 21 marca 1536 r. obywatele Genewy, zebrani wedle zwyczaju swej małej republiki na zgromadzeniu ogólnym w klasztorze przy katedrze, ustanowili zniesienie tradycyjnego obrządku katolickiego i zastąpienie go przez obrządek reformowany.

Wiele osób swymi przemówieniami przyczyniło się do podjęcia tej decyzji, a najsłynniejszym z nich był humanista Wilhelm Farel.

Przyjmując to, co nazywano wtedy „nowinkami", Genewa wkroczyła na drogę wytkniętą już przez inne miasta szwajcarskie: Zurych (1525) i Bazyleę (1529).

Nic nie wskazywało wówczas na to, że Genewa, która liczyła zaledwie 10 tys. mieszkańców, trudniąca się w większości handlem i rzemiosłem, i nie posiadała uniwersytetu, jak np. Bazylea, przyjmie kiedyś na siebie rolę przewodnika duchowego. Jej biskupi, bardziej zajęci życiem doczesnym, niż formowaniem elity religijnej, nie stworzyli żadnych podstaw, mogących służyć przyszłemu budowaniu.

OCZY ZWRÓCONE NA GENEWĘ

Losy Genewy krzyżują się z przeznaczeniem człowieka tak wyjątkowego, jakim jest Jan Kalwin. Ucieka on z Francji, gdzie trwają prześladowania protestanów, i w czasie swej podróży, pewnego popołudnia 1536 r., zatrzymuje się przypadkiem w Genewie. Farel, któremu nie obce są nazwisko i sława Kalwina, nawiązuje z nim kontakt i błaga go, aby zajął się nauką religii nowo nawróconych. Kalwin, wbrew swej woli, przyjmuje tę propozycję. Z wyjątkiem trzyletniej nieobecności, pozostanie on aż do śmierci w mieście, które ofiaruje mu azyl i stanie się miejscem jego zadziwiającej działalności duchowej.

Od 1536 r. do 1564 r. ukazuje się jedna książka po drugiej. W 1559 r. Kalwin zakłada Akademię. Setki studentów przychodzą go słuchać. Kształci pastorów dla Francji, w której w tym czasie panuje względna tolerancja, zresztą szybko stłumiona w masakrach Vassy (1561) i nocy św. Bartłomieja (1572).

Dzięki dużej wolności i obecności niezrównanego przywódcy duchowego, jakim jest Jan Kalwin, Genewa będzie przez 18 lat — od śmierci Lutra do śmierci Kalwina — grała rolę stolicy protestantyzmu.

Działalności literackiej Reformatora (liczne wydania jego książki „Nauka religii chrześcijańskiej", „Komentarze" do Starego i Nowego Testamentu, pamflety, małe traktaty teologiczne) towarzyszy żywa korespondencja, dzięki której utrzymuje on stosunki z niemal całą Europą.

Król Anglii Edward VI, książę Somerset, arcybiskup Cranmer, królowa Nawarry, admirał de Coligny, księżna Ferrary, książęta Radziwiłłowie, teolodzy: Sulzer z Bazylei, Bullinger z Zurychu, Bucer ze Strasburga, Melanchton z Niemiec — długa jest lista tych, którzy pozostają z nim w listownym kontakcie. Tak żywa działalność porównana być może jedynie z pracą, jaką w tym samym czasie w Rzymie prowadzi Ignacy Loyola.

Europa protestancka, a zwłaszcza Francja, coraz częściej zaczyna zwracać swe oczy na Genewę w szczególnie trudnych chwilach. Taka sytuacja utrzymuje się przez całe życie następcy Kalwina, Teodora Bezy.

Jednakże już w XVII w. Genewa jest tylko jednym z wielu ośrodków intelektualnych Reformacji. Holandia z synodem w Dortrechcie, Francja z akademią Saumur pozbawiają ją priorytetu w Kościele.

W XVIII w. sława teologa Jana Alfonsa Turrettini'ego zwraca chwilowo uwagę na miasto Kalwina, ale Genewa, mimo systematycznej i użytecznej pracy na wydziale teologicznym, nie uzyska już w ciągu czterech ostatnich wieków wykładowcy na miarę Jana Kalwina.

Wielcy ludzie nie rodzą się sami, są darem niebios lub — jeśli kto woli wyrażenie bardziej laickie — są darem geniuszu i okoliczności. Każdy Kościół uprzywilejowany pod względem materialnym może czynnie realizować miłość bliźniego w działalności społecznej.

Podobnie jak Kościół rzymski w II i III wieku, tak Genewa przez długi okres niosła pomoc tam, gdzie była ona potrzebna. Już w XVI w. Kalwin udzielał gościny licznym uciekinierom z Francji, prześladowanym przez Walezjuszy. Podobny dramat powtórzył się w większym stopniu po odwołaniu Edyktu Nantejskiego. Dziesiątki tysięcy uchodźców zdążało do Genewy. Wielu z nich zatrzymało się w niej tylko chwilowo, aby zebrać siły do dalszej wędrówki na ziemie mniej zagrożone przez Ludwika XIV. Jednak wielu pozostało już tu na zawsze. Domy miasta podwyższyły się o dwa lub trzy dodatkowe piętra; wzbogacił się przemysł, handel, wzrosła wiedza i zdolności.

Ustaliła się tradycja, której wyrazem jest francuskie stypendium przeznaczone dla biednych uciekinierów.

OŚRODEK ŚWIATOWY

Czerwony Krzyż, organizacja, której początki sięgają połowy XIX w., należy do najszlachetniejszych akcji protestantyzmu. Opromienia ona Genewę nową sławą, utwierdzoną następnie przez Ligę Narodów i Międzynarodowe Biuro Pracy, które tutaj obierają swą stałą siedzibę.

Zarówno obecność tych instytucji, jak i tradycja protestancka Genewy, wyjaśniają przyczynę, dla której rodzący się ekumenizm tu obrał siedzibę swego sekretariatu. Od 1945 r. ekumenizm zaczyna się gwałtownie rozwijać. Dwie światowe organizacje wyznaniowe, Federacja Luterska i Alians Reformowany zakładają również swoje biura w nowych lokalach Rady Ekumenicznej.

Alians Reformowany jednoczy przedstawicieli 50 milionów wyznawców żyjących obecnie na świecie i umacniających wpływ nauki Kalwina. We Francji, Anglii, Szwajcarii, Niemczech, Holandii, Stanach Zjednoczonych — żeby ograniczyć się do wymienienia tylko kilku krajów — działają liczne Kościoły reformowane, świadome więzów łączących je z małymi grupkami współwyznaw-

ców np. w Hiszpanii, Włoszech czy też z wzrastającym liczbowo protestantyzmem Ameryki Łacińskiej. Każdego roku liczni goście potwierdzają stałość tych więzów. Szczególną wagę przykładają do zwiedzania miejsc, gdzie żył Kalwin i do oddania w ten sposób hołdu zawsze czynnemu chrześcijaninowi.

PROTESTANCKI RZYM

Wyrażenie „protestancki Rzym" nie jest bez znaczenia. Należy jednak podkreślić godne uwagi różnice. Genewa różni się zasadniczo od Watykanu, ponieważ każdy Kościół kalwiński sam reguluje swoje sprawy. Nie posiadamy żadnego odpowiednika Kongregacji Wiary albo Kongregacji do Spraw Seminariów. W XIX wieku prawie we wszystkich Kościołach reformowanych księgi konfeksyjne straciły swą krępującą siłę. W oparciu o Biblię każdy umacnia się w zasadniczych prawdach, nie żądając, by inni wyznawali identyczne poglądy teologiczne. Genewa nie zasługuje na nazwę protestanckiego Rzymu, jeśli bierze się pod uwagę skład jej ludności. Od 1798 roku, kiedy to wkroczyły do niej oddziały Dyrektoriatu, Genewa przestała byś miastem jednowyznaniowym. W 1814 r., po odzyskaniu niepodległości i przyłączeniu innych gmin, utworzyła się tutaj mniejszość katolicka, która wskutek licznych imigracji jest dzisiaj w większości. 31 grudnia 1967 r. Genewa liczyła 154 969 rzymskich katolików, 122 151 protestantów, 28 776 osób innych wyznań lub bezwyznaniowych, wreszcie 3769 żydów. Katolicy stanowią więc prawie połowę ogólnej liczby mieszkańców miasta. Na podstawie prawa uchwalonego w 1908 roku, Kościół oddzielony jest od państwa.

KONSTANTYNOPOL CZY JEROZOLIMA?

Założenie w Genewie siedziby Światowej Rady Kościołów, w połączeniu z wartością pamiątek historycznych, przysparza temu miastu wielu turystów. Katedra Św. Piotra, gdzie Reformator wygłaszał kazania, jest celem licznych pielgrzymek (co zdziwiłoby Kalwina, który życzył sobie być pochowanym tak, by żaden kamień nie znaczył miejsca jego grobu).

Dziś Genewa, bardziej niż Rzym, przywodzi wspomnienia Konstantynopola i Jerozolimy, miast bogatych przeszłością a ubogich potęgą.

Tłum. I. N.

DLA NIETEOLOGÓW

Kłopoty z Biblią

Kościoły ewangelickie wszystkich wyznań uznają Pismo Święte za jedyne źródło wiary oraz norm życia i współżycia z ludźmi. Jeśli ktoś pyta o treść naszej wiary, to możemy wskazać na tę księgę i powiedzieć: bierz i czytaj!

Pierwszy artykuł II Konfesji Helweckiej zaczyna się następująco: „Wierzymy i wyznajemy, że pisma kanoniczne świętych proroków i apostołów Starego i Nowego Testamentu są prawdziwym Słowem Bożym i że ich autorytet pochodzi od nich samych, a nie od żadnego człowieka... Kościół powszechny Chrystusa uważa, że Pismo Święte zawiera wszystko to, w co powinniśmy wierzyć, aby być zbawionymi, jak i to, według czego powinniśmy kształtować nasze życie, aby podobać się Bogu. Dlatego Bóg wyraźnie zabronił cokolwiek do niego dodawać lub też ujmować".

Sformułowanie to opiera się na nauce apostolskiej, z której warto przytoczyć, na przykład, takie zdania: „Całe Pismo przez Boga jest natchnione i pożyteczne do nauki, do wykrywania błędów, do poprawy, do wychowywania w sprawiedliwości, aby człowiek Boży był doskonały, do wszelkiego dobrego dzieła przygotowany (II Tym. 3:16—17) lub: „... przyjęliście Słowo Boże, które od nas słyszeliście nie jako słowo ludzkie, ale jak jest prawdziwie, jako Słowo Boże, które też w was wierzących skutecznie działa" (I Tes. 2:13).

Wielu ludzi zetknęło się z Pismem Świętym. Jedni znają je lepiej, inni gorzej, niektórzy tylko we fragmentach. Nic w tym dziwnego, bo jest to przecież książka najbardziej w świecie rozpowszechniona, co stało się właśnie na skutek znaczenia, jakie do niej przywiązują ewangelicy, którzy od czasów Reformacji nieustannie prowadzą biblijne prace badawcze i dokonują ciągle nowych przekładów.

W ostatnich czasach wielki krok naprzód uczyniła również biblistyka katolicka, dla której jedynie miarodajny był tekst „drugiej ręki", to jest łaciński przekład św. Hieronima. Obecnie coraz częściej ukazują się tłumaczenia z języków oryginalnych (hebrajski i grecki). Warto tu przykładowo wymienić Biblię Jerozolimską (po francusku) i Biblię Tysiąclecia oraz Nowy Testament w przekładzie ks. Seweryna Kowalskiego.

Polscy ewangelicy posługują się dotychczas tzw. Biblią Gdańską, której przekładu dokonali Daniel Mikołajewski i Jan Turnowski, a której pierwsze wydanie ukazało się w Gdańsku w roku 1632. Bardzo rozpowszechniony nowszy przekład pochodzi z roku 1892, dokonany z inicjatywy ks. Augusta Diehla i ks. Gustawa Manitiusa. W roku 1966 ukazał się nowy przekład Nowego Testamentu, dokonany przez zespół biblistów Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej. Niedługo ma się ukazać również Stary Testament w nowym przekładzie, na który rzesze ewangelików czekają z wielką niecierpliwością, ponieważ obecnie używany tekst jest przestarzały, a język, jakkolwiek piękny, niejednokrotnie trudny do zrozumienia.

Jak z tych kilku zdań wynika, Polska nie jest, niestety, właściwym przykładem dla zilustrowania wielkiego rozpowszechnienia Biblii. Być może wyjaśnia tu coś fakt, że ewangelików jest bardzo mało w naszym kraju, co zresztą wcale nas nie usprawiedliwia.

Wobec ciągle rosnącego u nas zainteresowania Biblią istotne jest pytanie, jak się zabierać do jej czytania. Człowiek, który nigdy nie miał jej w ręku, znajdzie się niewątpliwie w kłopotliwej sytuacji, jeśli będzie zostawiony sam sobie.[1] Czy będzie umiał odczytać głęboki sens wyjątkowych, niepowtarzalnych historii o Adamie i Ewie, o Kainie i Ablu, o potopie? Jeśli

przebrnie szczęśliwie przez to, a także przez dzieje patriarchów (nie zawsze są one budujące), natknie się na kodeksy praw żydowskich, gdzie już z pewnością się zagubi. Cóż pocznie, gdy dotrze do miejsc, które mówią o wyniszczeniu całych plemion na rozkaz Boży? Zanim znajdzie pierwszą, wyraźną wzmiankę o Jezusie Chrystusie, będzie musiał przebrnąć przez wiele stron, pełnych często niezrozumiałych aluzji i fantastycznych obrazów.

Nawet Nowy Testament, na ogół lepiej znany i przez wielu wyżej ceniony od Starego, zaczyna się od sucho wyliczonej genealogii. Trzeba więc stwierdzić, że Biblii nie da się czytać jak powieść. W wielu miejscach jest trudna, zawiera sprzeczności, w innych zaś jest wzniosła, czasem nawet gorsząca. Jak się w niej połapać?

Na trudności napotka każdy czytelnik, nie tylko ten, który bierze Biblię do ręki po raz pierwszy, ale i ten, który jest z nią już zżyty. Tym niemniej nie przestaje ona być księgą, którą Bóg posługuje się, aby do nas trafić. Tajemnica właściwego czytania Pisma Świętego polega na znalezieniu odpowiedniego klucza, który pozwoli czytelnikowi usłyszyć głos Boga. Jak to się dzieje? cdn.

B. Tr.

---

[1] Wartościową pomoc w lekturze Pisma Świętego można znaleźć w następujących książkach:

1. Ks. K. Kotula, „Co to jest Biblia", wyd. „Zwiastun", Warszawa 1961.
2. Suzanne de Diétrich, „Boży plan zbawienia", wyd. Instytut Wydawniczy „PAX", Warszawa 1967.
3. Oscar Cullmann, „Zarys historii ksiąg Nowego Testamentu", wyd. Instytut Wydawniczy „PAX", Warszawa 1968.

SŁOWNICZEK TERMINÓW TEOLOGICZNYCH

Dekalog (gr. deka i logos = dziesięć słów, w znaczeniu: dziesięć zdań; por. II Mojż. 34:28; V Mojż. 4:13 i 10:4). Zbiór praw, które w sformułowaniach katechizmowych nazywamy Dziesięciorgiem Przykazań. Prawa te zostały wyrażone w formie apodyktycznej i zapisane dwukrotnie w St. T.: II Mojż. 20:3—17 i V Mojż. 5:6—21. Przyjmuje się, że Mojżesz na polecenie Boga zapisał tekst Dekalogu na dwóch tablicach kamiennych. Według jednej koncepcji na 1 tablicy umieszczone zostały przykazania od I—III, a na drugiej od IV—X. Według innej podział jest następujący: I—IV, V—X. Dekalog normuje stosunek człowieka do Boga (przykazania I—IV), stosunek człowieka do innego człowieka i do siebie samego (przykazania V—X). Jezus Chrystus sprowadził wszystkie Dziesięć Przykazań, a nawet cały Zakon (por. Mat. 23:37—40) do d w ó c h przykazań: miłości Boga i miłości bliźniego (Mk 12:29—31; Łuk. 10:27). W ślad za Jezusem poszedł ap. Paweł (por. Rzym. 13:9; I Kor. 13:13; Gal. 5:14; I Tym. 1:5).

Demityzacja (niem. = Entmythologisierung). Program teologiczny, sformułowany w r. 1941 przez niemieckiego luteranina Rudolfa Bultmanna, polegający na wyakcentowaniu istoty zwiastowania nowotestamentowego i uwolnienia go od wyobrażeń mitycznych. Dążenie do wyrażenia treści wiary za pomocą współczesnego aparatu pojęciowego. W swoim programie Bultmann wykorzystał jako metodę terminologię filozofii egzystencjalnej Martina Heideggera. Celem zabiegu Bultmanna była autentyczna chęć przyjścia z pomocą rzeszom inteligentych ludzi, którzy odeszli od wiary z powodu niemożności zaakceptowania takich prawd chrześcijańskich, jak cudowne narodzenie, zmartwychwstanie, wniebowstąpienie Chrystusa i in. Teologia Bultmanna zyskała sobie wielu zwolenników w świecie anglosaskim, i (w pewnym sensie) dominuje na gruncie niemieckim.

Diakonia (gr. = służba, posługa uczyniona w miłości chrześcijańskiej). Według NT polega ona na udzielaniu pomocy i spełnianiu opieki nad ubogimi, opuszczonymi i potrzebującymi członkami Zboru Chrystusowego. Troską tą byli otaczani później także ludzie nie należący do środowiska chrześcijan. Do służby diakonów należała opieka nad stołami i toska o zaopatrzenie wdów i sierot, współudział w zarządzaniu Zborem (zbiórka funduszów na w.w. i inne cele). Diakonia, jako spełnianie prawdziwych czynów miłości, jest w ukryty sposób świadectwem dla Chrystusa. W bardzo wielu wypadkach dopiero na Sądzie (Mat. 25) zostanie odsłonięty znak rozpoznawczy miłości Chrystusowej, widniejący na dziele diakonii. Rozwój instytucji diakonii przypada na okres Reformacji. W XVII w. zasilił ją pietyzm. Największy jej rozwój przypada na wiek XIX, zwłaszcza od czasów J. H. Wicherna (1808—81), „ojca" Misji Wewnętrznej. Od początku istnieją między ewangelicyzmem i katolicyzmem różnice w pojmowaniu instytucji diakonii. W drugim wypadku dość wcześnie diakon staje się jednym ze szczebli hierarchii kościelnej. II Sobór Watykański wyzwolił falę dyskusji na temat diakonatu. W ujęciu niektórych przedstawicieli hierarchii katolickiej, diakonami mogliby być mężczyźni posiadający rodziny, mający jednocześnie uprawnienia do wykonywania pewnych służb kapłańskich. W innych wersjach diakon mógłby zastępować kapłana we wszystkich jego obowiązkach. W wielu krajach (Austria, Francja, Holandia oraz na terenie Afryki i Ameryki Płd.) Kościół katolicki dopuścił do służby diakonów, w oparciu o postanowienia Vaticanum II.

Doketyzm. Pogląd reprezentowany głównie przez przedstawicieli gnostycyzmu (I i II w. po Chr.). Według doketystów Chrystus posiadał tylko pozorne ciało, albo — że podczas swojego ziemskiego życia jedynie „przybrał", „przyodział" ludzkie ciało. Zwolennicy tego poglądu dążyli do wykazania wszelkimi sposobami duchowości Jezusa Chrystusa, jednocześnie pomniejszając ziemską misję historycznego Jezusa lub zupełnie ją bagatelizując, co w konsekwencji prowadziło do kwestionowania prawdziwego człowieczeństwa Jezusa. Z tego właśnie powodu kazanie apostoła Pawła o Krzyżu było „głupstwem" dla wyznawców pneumatologicznego (duchowego) Chrystusa (por. I Kor. 1 : 18). Listy do Filipian i do Kolosan w dużej części zawierają krytykę judeochrześcijańskiego gnostycyzmu, a tym samym są skierowane przeciw poglądom doketystów. Doketyzm był jedną z wielu herezji w łonie wczesnego chrześcijaństwa.

MŁODA JEDNOTA

Młodzi ludzie, posługujący się pseudonimem „13", kontynuują swoje rozważania nad możliwościami wyrażenia starych i niezmiennych Prawd, zawartych w Apostolskim Wyznaniu Wiary, przy pomocy współczesnego języka i współczesnych pojęć. Redakcja, zastrzegając sobie prawo do zajęcia własnego stanowiska po zakończeniu całego cyklu tych artykułów, zaprasza serdecznie wszystkich Czytelników do nadsyłania własnych uwag i wypowiedzi.

Żydom zgorszenie, a Grekom głupstwo

Któryś z historyków powiedział, iż trudno w dziejach ludzkości znaleźć lepiej udokumentowany fakt (o takim zasięgu), jak zmartwychwstanie Jezusa. Przy nagminności pojawiania się w owych czasach różnych „proroków" i przywódców narodowych, z których śmiercią następowało zawsze kompletne rozproszenie ich zwolenników, tak niebywały zryw uczniów Jezusa, którzy załamani upokarzającą śmiercią swego Wodza — potrafili następnie w ciągu kilkudziesięciu lat roznieść Jego naukę po całym świecie, można wytłumaczyć tylko cudem i to cudem niezwykłej miary. Przypominamy, że w jednej z dawniejszych naszych dyskusji ustaliliśmy taką definicję cudu: wydarzenie mało prawdopodobne (występujące bardzo rzadko), dziejące się zgodnie z czyjąś wolą. Z natury ludzkiej wynika, że cud robi tym większe wrażenie, im bardziej nieprawdopodobne zjawisko jest jego przedmiotem.

Jezus dokonał wielu cudów w czasie swego życia. Nie wolno jednak zapominać, że cuda robili też ludzie z Nim nie związani, ba! nawet nie związani z wyznawcami Jego Ojca. Ale ważniejsza od cudów była Jego nauka. Wskazywała na możliwość przezwyciężenia strachu, cierpień, nawet samej śmierci — miłością Boga, wyrażoną w umiłowaniu ludzi. I ten największy z cudów — zapowiadane od dawna zmartwychwstanie po męczeńskiej śmierci — był nauki tej przykładem i potwierdzeniem.

Jezus, który przed swoją śmiercią wielokrotnie pomniejszał znaczenie cudów, a nawet starał się je ukrywać, ten jeden cud eksponuje bardzo silnie, podkreśla jego niezwykłość takimi atrybutami, jak przemienienie postaci swego ciała, przechodzenie przez zamknięte drzwi, znikanie i pojawianie się, wreszcie — „publiczne" wniebowstąpienie.

Wiele osób w czasie dyskusji nad tym problemem zwracało uwagę na niezbyt jasny do dziś fakt, iż uczniowie, spotykając Jezusa niespodziewanie po zmartwychwstaniu, na ogół Go nie poznawali. Najbardziej typowym tego przykładem wydaje się być „przygoda" dwóch uczniów idących do Emaus. Z różnych hipotez, jakie stawialiśmy próbując wyjaśnić sobie ten fakt, jedna wydaje się być najbardziej prawdopodobna. Jezus po prostu nie chciał być od razu rozpoznany i swoją wolą potrafił „zakryć im oczy".

Powiedzieliśmy wyżej, że zmartwychwstanie było potwierdzeniem, przypieczętowaniem nauki Jezusa. Oprócz tego, dość oczywistego w świetle dawniejszych rozważań stwierdzenia, uważamy za konieczne podkreślić jeszcze inną, naszym zdaniem również bardzo ważną, stronę tego wydarzenia. Otóż stosunek do Zmartwychwstania stał się sprawdzianem stosunku każdego człowieka do Boga, swoistym „papierkiem lakmusowym" chrześcijaństwa.

Idea chrześcijańska nie ma dziś właściwie na świecie przeciwników, ale tylko w tej swojej części, która traktuje o stosunku do człowieka. Najwyżej może paść zarzut utopii. Wielu pseudochrześcijan zachwyca się pięknem idei chrześcijańskiej i deklaruje jej swą wierność, pod warunkiem, że nie będzie się od nich wymagać przyjęcia za pewnik Zmartwychwstania czy wiary w Boga. Równie chyba liczna jest grupa ludzi, którzy gotowi są wierzyć w Boga abstrakcyjnego, doskonałego, ale dalekiego. Najtrudniej jest te „dwa światy" połączyć ze sobą, odczuć taką ich realność w codziennym życiu, jak realnym był powrót Jezusa ze świata umarłych. Cała pociecha, że ta trudność nie jest wątpliwym przywilejem naszego tylko pokolenia, ale występuje od tak dawna, od jak dawna trwa między ludźmi wieść o Chrystusie. Przecież to już ap. Paweł pisał o śmierci i zmartwychwstaniu Jezusa, że są one zgorszeniem dla deistów (wierzących Żydów), brednią dla mądrali (Greków), a mocą dla wierzących (Dz. Ap. 17:31—32, I Korynt. 1:23—24 i in.).

„13"

---

jedynkę i w społeczności — mimo ciszy jaka panuje za drzwiami, muszą przynieść i przyniosą rezultaty. W pewnym momencie wrota zostaną otwarte. Cud bezpośredniego, osobistego znaku od Boga będzie nam dany w doświadczeniu własnym. Przeżycie takiego fenomenu uzmysłowi w całej pełni sens słów: żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus. Od tej chwili przestaną być potrzebne płonące krzewy, gadające potoki i drabiny, po których włazi się prosto do nieba. Nie będziemy już pytać: „Panie, gdzie jest Królestwo Twoje, gdzie jest droga Twoja?".

Człowiek wyzwolony z własnych ambicji, wyzwolony z własnej godności i dumy, wolny od lęku i słabości, człowiek powołany, zostawi dotychczas wykonywane obowiązki i pójdzie tam, gdzie go zaprowadzi wola autentycznego Pana. Pójdzie nową drogą. Dla niejednego będzie to droga głoszenia cudu Łaski Bożej, droga głoszenia Słowa, i obojętne czy wtedy będzie ubrany w togę pastorską czy biały fartuch lekarza, czy w uniform szofera. Sygnał dotarł, iskra zapłonęła.

Sprawa wspólnej troski

Księże Redaktorze!

Byłem niedawno na Westerplatte. I to właśnie o moich wrażeniach z tego miejsca chciałbym kilka słów napisać. Myślę, że Ksiądz Redaktor nie pogniewa się na mnie, jeśli tym razem odstąpię od zwykłego w moich listach dowcipkowania i ironizowania i nieco poważniej napiszę o sprawach, które powinny stać się przedmiotem naszej wspólnej troski. Wspólnej, to znaczy całego narodu, a pośród niego i nas, którzy pisujemy do pisma kościelnego — chrześcijańskiego.

Jest tam, Księże Redaktorze, na Westerplatte co podziwiać. Kopiec z potężnym pomnikiem — poświęcony pamięci nie tylko tych, którzy zginęli na tym miejscu, ale wszystkich Polaków, którzy na różnych polach walk polegli — ładnie i starannie utrzymany cmentarzyk, na którym spoczywają polegli obrońcy Westerplatte, wybetonowane alejki, uporządkowane bunkry i wartownie, pozostawione dla wspomnień i zobrazowania tragedii walk ruiny koszar, różne urządzenia ułatwiające godzinny lub dłuższy pobyt na tym miejscu, z nieco przyciasnym parkingiem na czele. Tak urządzone Westerplatte, to wyraz pamięci państwa i społeczeństwa o tych, którzy tam tak bohatersko walczyli.

Opowiadano mi na Wybrzeżu, że wkrótce po odsłonięciu pomnika wiele młodych par tuż po ślubie udawało się na Westerplatte, gdzie u stóp pomnika pani młoda składała swoją ślubną wiązankę. Wzruszające to, prawda Księże Redaktorze? I godne szacunku.

Ale dzisiejsze Westerplatte, Księże Redaktorze, dla wielu ludzi, dla wielu z tych tłumów wycieczkowiczów i turystów, to bardziej promenada i jakiś uroczy park, aniżeli pomnik i miejsce głębokiego skupienia. Nawet duże, wyraźne plansze z tekstem i fotografiami, mówiącymi o tej tragedii sprzed 30 lat, nie mogą przywołać do uciszenia tych zastępów turystów i wycieczkowiczów. Nawet niepozorna tabliczka przy cmentarzyku, wzywająca do uszanowania tego miejsca i niewchodzenia na stojący tam czołg, nie pomaga. Dzieci mogą tego nie rozumieć, One widzą tylko czołg i chcą chociaż przez chwilę czuć się jak ktoś z „czterech pancernych". Ale powinni to dostatecznie rozumieć rodzice i wychowawcy, pod opieką których te dzieci przyjeżdżają na Westerplatte. Właśnie w takich miejscach łatwiej niż gdziekolwiek indziej nauczyć szacunku dla bohaterstwa oraz dla trudnej i często tragicznej przeszłości narodu. Ale cóż! Mimo prośby: uszanuj to miejsce i nie wchodź na czołg! — ojcowie fotografują swoje pociechy na cmentarnym czołgu.

Ja myślę, Księże Redaktorze, że u nas jest coś nie na właściwym miejscu, jeśli chodzi o wychowanie młodego pokolenia w duchu pokojowym. I to zarówno w domach rodzinnych, jak w szkole, zarówno przez literaturę, jak kino czy telewizję. Moi szwajcarscy przyjaciele dziwili się, że w Polsce dzieci tak bardzo lubią bawić się w wojnę i w zabijanie, i że tak dużo u nas wojennych zabawek. Mnie się wydaje, że filmy, których treścią są przeżycia wojenne, zbyt często są odbierane przez dzieci i młodzież nie jako dokument tragedii, ale jako jakaś wielka przygoda. „Czterej pancerni", „Kapitan Kloss", to przecież dla wielu bohaterowie wielkiej przygody.

Myślę, Księże Redaktorze, że trzeba by więcej uwagi poświęcać i w pracy rodzicielskiej, i w szkole, i w nauczaniu religii właściwemu naświetleniu tych zagadnień. Aby pokolenie, które nie zaznało wojny, mogło zrozumieć całą jej tragedię i bezsens. I aby nie patrzyło na filmy wojenne jak na westerny. I myślę też, Księże Redaktorze, że właśnie teraz, w czas złotej jesieni, takiej jak 30 lat temu, w owym wrześniu, warto te sprawy przypomnieć.

Przesyłam serdeczne pozdrowienia
WESS

PRZEGLĄD EKUMENICZNY

■ Od 12 do 23 sierpnia br. trwały obrady 120-osobowej grupy Komitetu Naczelnego ŚRK w Canterbury (Anglia). Obrady KN koncentrowały się wokół takich zagadnień, jak konflikty międzynarodowe, sytuacja w Rodezji, na Kubie, w Nigerii i na Bliskim Wschodzie, ocena działalności mieszanej grupy roboczej Rzym-Genewa (w tym także pozostająca ciągle w fazie studiów i bardzo skomplikowana sprawa członkostwa Kościoła rzymskokatolickiego w ŚRK), dialog i jedność Kościoła, ekumenia na szczeblu parafialnym, nowe technologie i ich związek z życiem w świecie i Kościele, pomoc międzykościelna i świadczenia Kościołów na rzecz krajów rozwijających się.

W dniu 16 sierpnia br. Komitet Naczelny przyjął w poczet członków Rady kilka nowych Kościołów: 1) Kościół Chrystusa na Ziemi (afrykański Kościół zielonoświątkowców w Kongo-Kinszasa, 3 mln wyznawców); 2) Ewangeliczny Kościół Zielonoświątkowców noszący nazwę: „Brazylia dla Chrystusa" (1,1 mln członków); 3) Starokatolicki Kościół Mariawitów (24 tys. wyznawców, skupionych w 3 diecezjach). Kościół ten posiada 4 biskupów i 32 kapłanów; siedziba w Płocku. Na jego czele stoi ks. bp Gołębiowski; 4) Protestancki Kościół Karo-Batok na Półn. Sumatrze (65 tys. wyznawców); 5) Zbór Braci (Moravian Church) na Jamajce (23 tys. wyznawców). Oprócz nowych Kościołów ubiegających się o pełne prawa członkowskie, Komitet Naczelny przyjął także kilka Kościołów, które otrzymały status Kościołów „stowarzyszonych". Obecnie więc liczba Kościołów posiadających pełne prawa członkowskie wzrosła do 229; a 13 Kościołów posiada niepełne prawa członkowskie, łącznie więc do ŚRK należą — 242 Kościoły anglikańskie, prawosławne, protestanckie i starokatolickie.

■ W dniach 31 VII—2 VIII br. papież Paweł VI przebywał w Ugandzie. Była to 8 podróż zagraniczna Pawła VI. Nastąpiła krótko po czerwcowej wizycie papieża w Genewie. Głównym celem afrykańskiej podróży papieża była chęć nawiązania bezpośrednich kontaktów z przedstawicielami hierarchii, duchowieństwem i wiernymi Kościoła rzymskokatolickiego na tym konty-

nencie, który jest jedną z wielkich części tzw. Trzeciego Świata. Papieżowi towarzyszyło trzech kardynałów kurialnych oraz dwóch arcybiskupów. W czasie wizyty Paweł VI wygłosił 18 przemówień. Do najważniejszych wystąpień należało jego przemówienie podczas zakończenia pierwszej panafrykańskiej konferencji biskupów. Papież powiedział m.in.: „Wy, jako Afrykańczycy, macie w dalszym ciągu budować Kościół na tym kontynencie". Podkreślił, iż należy kłaść nacisk na afrykanizację Kościoła, potępił też zdecydowanie kolonializm i neokolonializm, wszelkie formy dyskryminacji rasowej i zbrojne konflikty oraz postulował, aby przystąpiono do ich rozwiązania w drodze rokowań pokojowych. Podobno niejednokrotnie rozmawiał z przedstawicielami stron w konflikcie Biafra-Nigeria, starając się nakłonić walczących do zawarcia rozejmu i podjęcia rozmów pokojowych. Jak dotąd (koniec sierpnia br.) starania papieża nie przyniosły niestety, żadnych widocznych rezultatów. Paweł VI zadeklarował także pomoc dla krajów tego rejonu świata, ogłaszając decyzję o powołaniu do życia nowej instytucji charytatywnej — Watykańskiego Funduszu Rozwoju Afryki. Na początek papież przeznaczył na ten cel przeszło 200 mln dolarów. W miejscowości Numugongo nastąpiło spotkanie z przedstawicielami Kościołów nierzymskokatolickich. W ostatnich dniach sierpnia br. agencje prasowe doniosły o projektowanej w przyszłym roku nowej podróży papieża do Japonii, gdzie będzie prawdopodobnie uczestniczył w uroczystościach związanych z 25 rocznicą zrzucenia bomby atomowej na Hiroszimę. Nie jest podobno wykluczone, że w drodze powrotnej Paweł VI odwiedzi DRW.

■ Nabożeństwo synodalne Francuskiego Kościoła Reformowanego po raz pierwszy w dziejach odbyło się w kaplicy dawnego pałacu papieskiego w Awinionie (Francja). W obradach synodu brało udział 65 delegatów, a tematem była m.in. sprawa projektowanej unii Kościołów ewangelickich we Francji oraz sprawa wyboru nowych członków Synodu. Prezydent Narodowej Rady Francuskiego Kościoła Reformowanego, past. Jacques Maury, zwrócił uwagę na cztery zadania stojące — jego zdaniem — przed Kościołem. Są to: kwestia różnorodności urzędów i służb w Kościele, nowe formy obecności Kościoła w życiu społecznym, sprawa wzrostu liczby członków społeczności kościelnej, badania teologiczne.

■ Kard. Gouyon (abp Rennes) oraz pełnomocnik Francuskiego Kościoła Reformowanego do Spraw Kontaktów z Kościołem Rzymskokatolickim — past. Hébert Roux, współprzewodniczący grupy roboczej działającej na terenie Francji, opublikowali tekst wskazań pasterskich, z których wynika jasno, że „wprowadzenie interkomunii na terenie Francji, jest w dalszym ciągu jeszcze niemożliwe". Wspólna grupa robocza katolicko-reformowana została powołana do życia 15 III 1968 r. Na ostatnim posiedzeniu grupa robocza debatowała właśnie nad zagadnieniem interkomunii, którą przeprowadzono ostatnio bez zezwolenia władz kościelnych w wielu miejscach. W oświadczeniu na powyższy temat członkowie grupy roboczej katolicko-reformowanej wyrażają swoją dezaprobatę dla powtarzających się coraz częściej faktów odbywania interkomunii.

■ 100 tys. egz. nowego wydania Biblii (w jęz. rumuńskim) wydrukował bukareszteński dom wydawniczy Rumuńskiego Kościoła Prawosławnego. Uzyskano pomoc od wyspecjalizowanej instytucji — Brytyjskiego i Zagranicznego Towarzystwa Biblijnego w Londynie (papier, farba). Każdy zbór otrzymał 10 egz. Biblii w nowoczesnym przekładzie na rumuński. Praca przekładowa jest dziełem teologów prawosławnych, a nowy tekst został już zaaprobowany przez Synod Kościoła prawosławnego.

■ W kościele św. Gertrudy w Rydze obradował na początku br. XI Synod Generalny Kościoła luterskiego na Łotwie. Zadaniem Synodu było dokonanie wyboru nowego arcybiskupa. Po przejściu na emeryturę w ub.r. dotychczasowego zwierzchnika kościoła dra Gustawa Tursa, w ciągu kilku miesięcy ub.r. zmarło nagle dwóch kolejnych duchownych piastujących stanowisko arcybiskupa — P. Kleparis i A. Freijs. W lutym br. na ten urząd wybrany został st. past. Jan Matulis (58). Nowy zwierzchnik urodził się 21 II 1911 r. w Kałudze. W r. 1930 ukończył w Rydze seminarium nauczycielskie, w latach 1936—39 studiował matematykę, nauki przyrodnicze i teologię na uniwersytecie łotewskim. Po ukończeniu studiów teologicznych został ordynowany na urząd pastorski w r. 1943. W roku 1961 wyszło w druku jego tłumaczenie Ewangelii Mateusza i Listów Piotra. XI Synod wybrał także zastępcę arcybiskupa, którym został prob. Viktor Ozolins.

■ W lipcu br. Konferencja Armii Zbawienia wybrała nowego generała. Został nim Erik Wickberg ze Szwecji. Jest to pierwszy generał, który nie pochodzi z angielskiego obszaru językowego. Pracował on w Szwajcarii, Niemczech oraz Szwecji. Od roku 1961 pełnił stanowisko zastępcy generała, którym był dotychczas angielski salutysta Coutts. Armia Zbawienia została założona w r. 1866 przez Williama Bootha (1829—1911). Skupia ona obecnie ok. 2,5 mln członków w ponad 70 krajach. Armia Zbawienia jest grupą pietystyczną, która powstała w łonie Kościoła metodystycznego. Jej niewątpliwą zasługą jest podjęcie służby chrześcijańskiej wśród ludzi najbardziej zaniedbanych moralnie (m.in. slumsy londyńskie). Armia Zbawienia postawiła sobie za cel doprowadzenie ludzi do Chrystusa i pracę nad rozwojem nowego człowieczeństwa w Jezusie Chrystusie. Tak więc, obok ewangelizacji, salutyści zainicjowali nowe formy pracy duszpasterskiej: organizowanie własnego szkolnictwa i poradnictwa zawodowego, akcje charytatywne i szeroko zakrojony program resocjalizacji ludzi upadłych moralnie. Tak więc Armia Zbawienia już przed stu laty zaczęła realizować zasadę, że Kościół jest odpowiedzialny za świat, w którym przyszło mu żyć, za świat, w którym człowiek — najpiękniejsze ze stworzeń Boga — męczy się, szukając dróg i możliwości realizacji swego człowieczeństwa.

■ Znany pisarz zachodnioniemiecki, Böll, w dniu 11 VIII br. wezwał duchownych swojego kraju, aby zaprotestowali przeciwko zajmowaniu stanowiska biskupiego w diecezji monachijskiej przez b. kapitana Wehrmachtu—Defreggera. Jednocześnie w wielu diecezjach kościelnych NRF dały się słyszeć głosy prasy i przedstawicieli różnych stowarzyszeń, domagające się od bpa Defreggera ustąpienia z zajmowanego stanowiska, rezygnacji z wszelkich godności oraz wstąpienia do jednego z klasztorów. Niezależnie od dochodzeń prowadzonych przez prokuraturę włoską, także kuria rzymska prowadzi własne badania w sprawie bpa Defreggera.

Krakowski „Tygodnik Powszechny" (nr 34/69) w artykule redakcyjnym pt. „Sprawa biskupa Defreggera" zajął wyraźne stanowisko stwierdzając, że ks. Defregger „powinien zre-

zygnować z zajmowanego stanowiska". Nasze zdanie w tej sprawie zamieściliśmy w poprzednim numerze Jednoty, choć wówczas bardzo niewiele faktów mieliśmy do dyspozycji.

■ W dniach 3—6 IX 1970 r. w Bonn (NRF) będzie obradował pod hasłem: „Wolność i niewola Kościoła", 20 Międzynarodowy Kongres Starokatolików. Do udziału w obradach będą dopuszczeni przedstawiciele wspólnoty anglikańskiej i prawosławia oraz — jako goście — ewangelicy i rzymskokatolicy.

■ W końcu sierpnia br. udał się z wizytą do Kanady i Stanów Zjednoczonych — via Rzym — metropolita krakowski, kard. Wojtyła. W czasie wizyty w USA i Kanadzie polski kardynał odwiedził największe ośrodki polonijne w obydwu krajach.

■ 14 VIII br. zmarł prof. Hamilcar Alivisatos (82) długoletni profesor teologii na uniwersytecie ateńskim i chyba najpopularniejszy ekumenista — po patriarsze ekumenicznym Atenagorasie — w świecie prawosławnym. Podczas ubiegłorocznego Zgromadzenia ekumenicznego w Upsali wraz z past. Visser't Hooftem był on jednym z dwóch żyjących świadków konferencji do Spraw Praktycznego Chrześcijaństwa w Sztokholmie w r. 1925. Członkowie Komitetu Naczelnego ŚRK, obradujący w sierpniu w Canterbury, wzięli udział w krótkim nabożeństwie, poświęconym pamięci greckiego teologa i ekumenisty.

■ 14 VII br. zmarł past. Masahia Suzuki (57), moderator Zjednoczonego Kościoła Chrystusowego w Japonii. (Dla wyjaśnienia informujemy, że tytuł moderator oznacza urząd zwierzchnika kościelnego — odpowiednik biskupa — w wielu Kościołach prezbiteriańskich (lub reformowanych) w krajach anglosaskich). Past. Suzuki pełnił urząd moderatora od roku 1966, i w roku ubiegłym został wybrany ponownie na to stanowisko. Wykonał on także prawdziwie benedyktyńską pracę, tłumacząc całą „Dogmatykę kościelną" Karola Bartha (13 dużych woluminów) na jęz. japoński.

Z PRASY

Periodyki kościelne i świeckie z lipca, sierpnia i września szeroko uwzględniają tematykę związaną z ćwierćwieczem odrodzenia naszej Ojczyzny, z rocznicą Września i Powstania Warszawskiego.

MARIAWITA zamieszcza cykl pt. „Dwadzieścia pięć lat Polski Ludowej"; CHRZEŚCIJANIN (7/69) — artykuł „Ćwierćwiecze", pióra E. Cz. oraz dwie pozycje w numerze wrześniowym: „Polska — to wielka rzecz" — ks. prez. St. Krakiewicza i „Polskie jesienie" — M. Kw. Wakacyjny numer PIELGRZYMA POLSKIEGO to bardzo interesująca lektura. Polecamy artykuł redakcyjny „Dar — wybór — służba", „Życie chrześcijanina w państwie socjalistycznym" pióra dra Iwaszkiewicza, a ponadto „Przywróceni życiu" W. Mlickiej. Problematyka rocznicowa przewija się też w SŁOWIE PRAWDY i w RODZINIE. W wakacyjnym numerze ZWIASTUNA na uwagę zasługują dwie pozycje: „Nasze kościelne dwudziestopięciolecie" pióra ks. bpa A. Wantuły i „Patriotyzm" — ks. T. Wojaka. Z powodu braku miejsca anonsujemy tylko tytuły artykułów, ale Czytelników zachęcamy, aby zechcieli sięgnąć do wymienionych i nie wymienionych czasopism kościelnych.

Czerwcowa WIĘŹ zamieszcza obszerny tekst rozmowy redakcyjnej, poświęconej ocenie ostatniego ćwierćwiecza — „W Dwudziestopięciolecie: Punkty dojścia — punkty wyjścia". W tymże numerze tekst ankiety poświęconej problemom historii Kościoła w Polsce. Trudno także pominąć coś, co WIĘŹ przeznaczyła do obejrzenia Czytelnikom. Myślimy o pięknym eseju fotograficznym Jana Hottowskiego — „Polacy 1969".

Podwójny numer ZNAKU (178—179), to bardzo opasłe tomisko, składające się z dwóch części i zawierające osławioną encyklikę „Humanae vitae" — jako załącznik. Druga, większa część ZNAKU poświęcona jest problemom Afryki (teologia, socjologia, ekonomia, kultura — m.in. tłumaczenie oryginalnych poezji Afrykańczyków). W części pierwszej zamieszczono materiały poświęcone problemom III sekcji ubiegłorocznego Zgromadzenia Upsalskiego. Na ten cykl składają się: obszerna relacja H. Bortnowskiej — „Sprawiedliwość i rozwój", tekst referatu wygłoszonego w Upsali przez hinduskiego socjologa i ekonomistę Samuela R. Parmara — „Rewolucja wzrastających nadziei" oraz tekst M. M. Thomasa — „Kościół w rewolucyjnym świecie". Thomas zajmuje się w swoim referacie m.in. zagadnieniem, czy chrześcijanie mogą lub powinni brać udział w przeobrażeniach rewolucyjnych, i na to pytanie odpowiada twierdząco. Autor stwierdza: „...W pewnych sytuacjach istnieje moralny imperatyw, poczucie, że sama praworządność wymaga, aby »przepisy prawne były łamane w obronie konstytucji, a konstytucja łamana w obronie praw człowieka«. To nie wyklucza gwałtu. Lecz musimy odrzucić doktrynę, że gwałt stanowi istotę rewolucji, ktokolwiek by ją wysuwał, sama rewolucja czy Establishment. Żadna strategia nie może być z zasady przyjęta lub odrzucona. W tej kwestii etyka społeczna musi być wynikiem tego, co Konsultacja Teologiczna w Zagorsku określiła jako »metodę dialektycznej interakcji« między sprawiedliwością wobec humanum a wymogami konkretnej sytuacji (...) Jeśli istnieją w ogóle sprawiedliwe wojny, to istnieją też sprawiedliwe rewolucje". Referat M. M. Thomasa (od ub. r. autor jest przewodniczącym Komitetu Naczelnego ŚRK) uzupełniono bardzo potrzebną notą biograficzną. Tę część ZNAKU zamyka krótki wiersz, swego rodzaju optymistyczne epitafium na „drogi, dawny Kościół" napisane przez Gilla i Vriesa (przekł. H. B.).

Ogniwem łączącym tematy III sekcji Zgromadzenia w Upsali z materiałami afrykańskimi jest tekst apelu konferencji bejruckiej z ub.r. (wspólna inicjatywa ŚRK i komisji Iustitia et Pax).

Wydawca: Konsystorz Kościoła Ewangelicko-Reformowanego w PRL. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, al. Świerczewskiego 76a (tel. 31-23-83). Prenumerata w kraju: roczna — 48 zł, półroczna — 24 zł, kwartalna — 12 zł, numer pojedynczy — 4 zł. Prenumerata zagraniczna dwukrotnie wyższa. Konto: PKO Warszawa. VIII O.M. Nr 153-14-920651. Do nabycia również we wszystkich placówkach Kościoła. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

Cena 4 zł

Prasowe Zakł. Graf. RSW „Prasa", W-wa, ul. Smolna 12. Nakł. 1800. Obj. 2 ark. druk. Zam. 1544. P-39.